Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 385 (5952)

Nakład: 150.325 CENA 70 gr

KIELCE 18.III.1967 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

magazyn

TAJEMNICE SANDOMIERZA

JERZY GŁĘBOCKI

W oknach [illegible] neczki, je[illegible] ki w głębo[illegible] Domek piętrowy [illegible] ble stoi w ciszy i w spoko[illegible] Ten spokój mnie dziwi.

— Jak pan może tu jeszcze mieszkać, przecież ten dom stoi nad przepaścią.

— E, tam — starszy człowiek wyraźnie bagatelizuje sytuację. — Niech pan spojrzy na datę wybudowania. Widzi pan, tam na górze — 1886. Tyle lat chałupa stoi i nic, to dlaczego akurat teraz miałaby się zapaść?

Przewodniczący Prez. MRN w Sandomierzu — Jan Śmiszek patrzy na mnie z triumfem, jakby mówił — no, nie mówiłem, oni tacy są. Bez milicji nie wyprowadzą się.

I rzeczywiście. W czasie groźnej powodzi nikt nie chciał opuszczać zalanych już domów. Gdy zaczęły walić się lochy — sandomierzanie i ten kataklizm przyjęli ze stoickim spokojem.

Taki to widać naród. Najazdy Tatarów wytrzymywali [illegible] [illegible]eżego drew- [illegible] dła się na sześć [illegible] oko. Dlaczego? [illegible]le zadają sobie [illegible]ukowcy z Akade- [illegible] [illegible]ełu coś w czym mieszkać nie można. Po prostu ściana wisi nad urwiskiem. W dole kotłowisko ziemi i drzew. Sterczą korzenie, rozdarte konary [illegible] [illegible] [illegible]

IX Krajowy Zjazd ZNP kontynuuje obrady

Wczoraj IX Krajowy Zjazd Delegatów ZNP kontynuował obrady.

Podobnie jak w pierwszym dniu, wiele miejsca znalazły w dyskusji problemy związane z oceną realizacji reformy szkolnej. Delegaci dzielili się m. in. doświadczeniami w rozwijaniu postępu pedagogicznego, uporządkowaniu dorobku szkół eksperymentalnych i wiodących. Szczególny dorobek ma w tym zakresie woj. lubelskie. Delegat tego okręgu Kazimierz Kaznowski podkreślił m. in. potrzebę ściślejszej więzi nauczycieli z pracownikami nauki.

Mówiono też o trudnościach związanych z wprowadzeniem w życie nowych programów nauczania szkoły 8-letniej. Wskazywano m. in., że programy niektórych przedmiotów, jak np. fizyki, są przeładowane, brak jest odpowiedniej liczby nauczycieli wychowania technicznego. Nie zbędna jest także dalsza praca nad doskonaleniem podręczników i pomocy naukowych dla szkół podstawowych.

W dyskusji podkreślano m. in. potrzebę zmiany obecnego systemu kształcenia kadr pedagogicznych. Związek stoi na stanowisku, że konieczne jest kształcenie nauczycieli w wyższych uczelniach.

Wiele uwagi poświęcono problemom wychowania, konieczne jest zacieśnienie współpracy ZNP z organizacjami społeczno - wychowawczymi i rodzicami.

Poruszono także niektóre sprawy dotyczące sytuacji socjalno - bytowej nauczycieli, wskazując zwłaszcza na konieczność zaspokojenia ich potrzeb mieszkaniowych. O tych zagadnieniach mówił prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej — Witold Kasperski.

W Warszawie obraduje z udziałem ponad 590 delegatów reprezentujących 490-tysięczną rzeszę nauczycieli, wychowawców i pracowników wyższych uczelni IX Krajowy Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. W pierwszym dniu obrad wzięli udział Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz.

CAF — Rago

Został podpisany układ między CSRS i NRD

PRAGA. PAP. Rozmowy między partyjno-państwowymi delegacjami CSRS i NRD zakończyły się wczoraj w Pradze podpisaniem układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między obu krajami.

Ten ważny dokument polityczny podpisali prezydent Czechosłowacji, I sekretarz KC KPCz Antonin Novotny, I sekretarz KC SED, przewodniczący Rady Państwa NRD Walter Ulbricht oraz premierzy rządów obu państw Józef Lenart i Willi Stoph.

Przy podpisaniu układu obecni byli członkowie i zastępcy członków prezydium KC. KPCz, sekretarze KC KPCz, członkowie rządu oraz pracownicy ambasady NRD w Czechosłowacji.

Propozycja spotkania Johnson — Kosygin

WASZYNGTON PAP. — Były sekretarz do spraw zdrowia, oświaty i opieki społecznej za prezydentury Johna Kennedy'ego senator Ribicoff wystąpił z propozycją, by prezydent Johnson i przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Kosygin, przedyskutowali wspólnie sprawę Wietnamu i inne poważne problemy międzynarodowe, jak np. perspektywy złagodzenia napięcia w Europie czy zahamowanie wyścigu zbrojeń. Spotkanie obu mężów stanu mogłoby nastąpić w ONZ z okazji rozpoczynającej się się 21 kwietnia specjalnej sesji.

Propozycję swą senator Ribicoff przedstawił w przemówieniu wygłoszonym w Senacie.

Goście rumuńscy w Moskwie

MOSKWA. PAP. Na zaproszenie Komitetu Centralnego KPZR i rządu radzieckiego w piątek przybyła do Moskwy z wizytą przyjaźni delegacja rumuńska z sekretarzem generalnym KC RPR Nicolae Ceausescu oraz członkami stałego prezydium komitetu wykonawczego KC RPR premierem Ionem Gheorghe Maurerem i sekretarzem KC RPR Paul Niculescu-Mizilem.

Na lotnisku wnukowskim gości rumuńskich witali: sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew oraz Dmitrij Polanski, J. Andropow, A. Gromyko i inne oficjalne osobistości.

Imieniny Melpomeny

Teatr i jego przyjaciele — pod takim hasłem świecimy tegoroczne święto Melpomeny. Teatr — a więc aktorzy, dramaturdzy, reżyserzy, scenografowie i cała armia nieznanych z nazwiska, a kochających swą pracę ludzi teatru... I jego przyjaciele — my, którzy w odświętnych ubraniach, z poczuciem uczestnictwa w swoistym misterium artystycznych przeżyć patrzymy z ciemnej widowni na rozświetloną scenę, my, którzy wyprawę do teatru okupujemy często zmęczeniem podróży do miasta, my którzy przyjaźń do teatru manifestujemy często tworzeniem własnego, amatorskiego zespołu, my wreszcie, którzy co poniedziałek wieczorem odkładamy pilne zajęcia, zasiadając przed telewizorem na kolejną premierę teatru TV.

Pracuje w Polsce około pięćsetki teatrów. W porównaniu z tysiącami kinowych sal, z milionami telewizyjnych odbiorników — oddziaływanie żywego scenicznego słowa wydaje się być minimalne, ograniczone w zasadzie do mieszkańców większych miast. Prawda — docierają do odległych miasteczek teatry objazdowe. Masowy staje się ruch „wieś bliżej teatru" — wycieczki na spektakle teatralne, prelekcje na temat teatru, spotkania z aktorami.

A przecież — mimo, że popularność i masowość teatru jest sprawą ważną i potrzebną, o inną niż codzienna i „zwyczajna" popularność tu chodzi. W epoce wielkich kulturalnych przemian, w epoce bujnego rozwoju masowych form kulturalnego przekazu — właśnie ograniczoność teatralnej widowni, właśnie pewnego rodzaju umowność teatralnych spektakli, właśnie bezpośrednie przemawianie ze sceny do ludzkich umysłów, nie tylko do ludzkich oczu i uszu — zapewnia teatrowi specyficzną artystyczną rangę sztuki przeżywanej, nie tylko przyswajanej.

Prawda — tak pojęty teatr wymaga od widzów przygotowania intelektualnego, wymaga umiejętności kojarzenia świadomości dystansu i wzajemnych zależności sztuki i życia. Ale przecież chodzi o to, by nowoczesne społeczeństwo XXI stulecia — ludzi światłych i kulturalnych. By powszechność dostępu do kultury w socjalistycznym kraju oznaczała różnorodność i pogłębianie potrzeb artystycznych przeżyć. By bogactwo życia oznaczało także bogactwo kultury, radość korzystania z wszelkich jej form.

W dniu dzisiejszym na wszystkich scenach odczytane zostanie orędzie do przyjaciół teatru, napisane przez wielką niemiecką aktorkę — Helenę Weigel — żonę Bertolta Brechta. W naszym kraju, w pracy naszych ogniw kulturalnych orędzie to znajdzie — mamy nadzieję — pełny szeroki odzew.

S.G.

Sejm PRL popiera propozycję *zwołania konferencji* parlamentów Europy

Komisja spraw zagranicznych Sejmu PRL, obradująca 17 bm. pod przewodnictwem posła Stanisława Kruczkowskiego (SD), rozpatrzyła:

— list przewodniczącego Skupszczyny Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii — Edwarda Karoscja — z dnia 14 grudnia 1966 r. w sprawie spotkania przedstawicieli parlamentów europejskich;

— informację o udziale PRL w pracach ONZ.

Sprawę zwołania konferencji przedstawicieli parlamentów europejskich zreferował pos. Adam Kruczkowski (PZPR).

Sejm wyraził poparcie dla wysuniętej na początku 1966 roku przez Skupszczynę propozycji zwołania konferencji przedstawicieli wszystkich parlamentów europejskich.

W międzyczasie niektórzy przedstawiciele państw zachodnich podjęli próbę storpedowania konferencji parlamentów Europy przez wyeliminowanie przedstawicieli parlamentu NRD.

Komisja spraw zagranicznych Sejmu uważa, że bez udziału NRD owocna debata na temat bezpieczeństwa i pokoju w Europie byłaby niemożliwa.

Polska grupa Unii Międzyparlamentarnej uwarunkowała swój udział w konferencji parlamentów europejskich zastosowaniem zasady uniwersalności.

Po dyskusji komisja uchwaliła projekt odpowiedzi Edwarda Kardeljowi w sprawie zwołania konferencji przedstawicieli parlamentów europejskich

W kolejnym punkcie porządku obrad komisja wysłuchała informacji wiceministra spraw zagranicznych — Józefa Winiewicza.

W dyskusji wyrażono pełną aprobatę dla działalności rządu PRL w pracach ONZ i wyspecjalizowanych organizacji ONZ.

Koncepcja „drugiego Oswalda" coraz jaśniejsza...

NOWY JORK PAP. Obrona Claya Shawa zakończyła w czwartek zadawanie pytań Perry Russo — głównemu świadkowi w dochodzeniu prowadzonym przez prokuratora okręgowego Nowego Orleanu Garrisona. Russo zeznał, że w połowie września 1963 r. Oswald, były lotnik David Ferrie i nowoorleański byznesmen Clay Shaw, którego Russo znał wówczas pod nazwiskiem Clema Bertranda naradzali się w mieszkaniu Ferriego nad dokonaniem zamachu na prezydenta Kennedy'ego.

Celem akwokatów Claya Shawa — jedynego żyjącego uczestnika spisku — było udowodnienie zachwiania równowagi psychicznej Russo. Obrona powoływała się na fakt, że świadek podczas przesłuchiwań w biurze prokuratora okręgowego był zahypnotyzowany. Russo zeznał, że w okresie 24 luty — 14 marca był trzykrotnie hypnotyzowany przez dr Pattera.

Russo został przez adwokatów Shawa poddany dosłownie morderczej serii pytań, z której wynikało, że nie jest on pewien czy Lee Harvey Oswald i osobnik, który wraz ze Shawem i Ferriem brał udział w zawiązywaniu spisku to jedna i ta sama osoba. Pewne wypowiedzi Russo wskazują, że w trakcie przesłuchania u Garrisona okazano mu fotografię, a w trakcie przesłuchań sądowych — inną. Sprawa ta jednak nie jest nadal zupełnie jasna i obecni na przesłuchaniach korespondenci gubią się w licznych szczegółach.

Sensacyjnie wręcz brzmiała wymiana zdań między obrońcą Shawa i sędziami na temat okoliczności wyjazdu Lee Harvey'a Oswalda z N. Orleanu. Dziennik New Orleans States Item relacjonuje ją następująco.

Russo stwierdził, że ostatni raz widział Oswalda w Nowym Orleanie w październiku 1963 r. Obrona Shawa natychmiast stwierdziła, że według raportu Warrena Oswald opuścił Nowy Orlean najpóźniej 25 września i więcej już do tego miasta nie wrócił. Prokurator Garrison oświadczył na to, że „fakt ten nie został nigdy dowiedziony w tutejszym sądzie". Adwokaci Shawa zażądali wtedy, aby do akt sprawy dołączyć raport Warrena jako materiał dowodowy, na co przewodniczący przesłuchaniom sędzia Bagert powiedział ze śmiechem: „Raport Warrena? Panowie chyba żartują. Oddalam ten wniosek".

Jest to pierwszy w ogóle wypadek w USA że raport Warrena został uznany przez instancje wymiaru sprawiedliwości za dokument niewystarczająco wiarygodny, aby zasługiwał na zaliczenie go w poczet materiałów dowodowych.

Urzędnicy Medcry Garrisona przesłuchali też 16 bm. właścicieli baru w N. Orleanie, którzy uchylili się od podania dziennikarzom powodu, dla którego został wezwany, powiedział jednak, że chodzi o Sergio Archacie, przywódcę kontrrewolucjonistów kubańskich, który uciekł z N. Orleanu i przebywa obecnie w Dallas pod opieką miejscowej policji.

Przesłuchiwanie pierwszych świadków rozpoczęte się tak dalece, że sędzia Bagert zapowiedział dalsze prace ławy przysięgłych w sobotę, a być może również w niedzielę. Prawo miejscowe zabrania przerywania obrad rady przysięgłych do czasu osiągnięcia zgodności. W tym wypadku chodzi o orzeczenie czy prokurator Garrison posiada wystarczające dowody do wytoczenia Shawowi formalnego oskarżenia w sądzie.

Rola Wielkiej Brytanii w konflikcie wietnamskim

LONDYN (PAP). Premier Wilson raz jeszcze odmówił odcięcia się od polityki USA w Wietnamie. Odpowiadając w wywiadzie telewizyjnym na pytania trzech dziennikarzy, premier tłumaczył, że rząd brytyjski niewątpliwie odizolowałby się od akcji USA w Wietnamie, gdyby był przeświadczony, że przyspieszy to zakończenie wojny.

Wilson zaznaczył, że W. Brytania ma do odegrania specjalną rolę w konflikcie wietnamskim, nie tylko jako współprzewodniczący konferencji genewskiej, w sprawie Indochin, ale również ze względu na „bliskie i przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi".

Jest rzeczą istotną — dodał Wilson — że mamy wpływ na Amerykanów i że kiedy nadejdzie krytyczny moment, możemy doprowadzić obie strony do stołu konferencyjnego.

* * *

NOWY JORK (PAP). Kanadyjski minister spraw zagranicznych Paul Martin, który odpowiadał ostatnio na interpelacje posełskie w Izbie Gmin, wypowiedział się za wstrzymaniem bombardowań DRW. Martin powiedział, że zdaniem rządu kanadyjskiego zaprzestanie tych bombardowań jest podstawowym warunkiem podjęcia rokowań pokojowych.

* * *

LONDYN (PAP). 30 żołnierzy amerykańskich zginęło wczoraj rano i w czwartek w Wietnamie południowym — zakomunikował wojskowy rzecznik USA w Sajgonie.

Niezwykle zaciekła bitwa rozegrała się 16 bm. w pobliżu granicy z Laosem, 565 km na północ od stolicy kraju, Wietnamu. Zginęło tam co najmniej 12 żołnierzy amerykańskich, a 52 zostało rannych. W toku walki, która trwała 8 godzin, zestrzelony został helikopter amerykański.

W Sajgonie podano jednocześnie, że w czwartek lotnictwo USA przeprowadziło 78 nalotów na Wietnam północny.

Spotkanie młodych rolników z Józefem Tejchmą

Problemy społeczno - gospodarcze wsi nurtujące młodych rolników stanowiły główny temat spotkania grupy przodujących rolników — członków ZMW z całego kraju z sekretarzem KC PZPR — Józefem Tejchmą. W spotkaniu, które odbyło się w Zarządzie Głównym ZMW uczestniczyło także kierownictwo związku.

W 24 rocznicę śmierci Hanki Sawickiej

Przed tablicą pamiątkową, umieszczoną w ścianę domu przy ul. Mostowej 2, przedstawiciele wszystkich środowisk młodzieży warszawskiej — harcerze, ZMP-owcy, studenci i młodzi robotnicy — złożyli wczoraj wiązanki kwiatów. Uroczystość odbyła się w związku z 45 rocznicą powstania KZMP, a w przededniu 24 rocznicy śmierci Hanki Sawickiej. W tym właśnie miejscu na ulicy Mostowej, w starciu zbrojnym z hitlerowcami, zginęli dowódcy Gwardii Ludowej: Jan Strzeszewski i Tadeusz Olszewski. Ciężko ranna Hanka Sawicka — założycielka i pierwsza przewodniczącą ZWM — ujęta przez Niemców, zmarła na Pawiaku.

ANONSE

● ZM ZMS w Radomiu zawiadamia wszystkich zainteresowanych, iż eliminacje rejonowe 8 Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym odbędą się w dniu 19 bm. o godz. 10 dla rejonów a, b i c kolejno — w Technikum Samochodowym, Technikum Ekonomicznym i Liceum Kochanowskiego.

● W najbliższą niedzielę w związku ze zbliżającymi się świętami, wszystkie radomskie sklepy będą czynne do godz. 16.

Naukowcy z Krakowa w Sandomierzu

Prace zabezpieczające już rozpoczęte

Ziemia wciąż jednak pełznie na sandomierskiej skarpie. Budynek przy ul. Tkackiej nr 2 już jest zupełnie pusty i, niestety, nie da się go uratować. W tej chwili jednak nie będzie rozebrany, aby nie otwierać wodzie drogi do skarpy.

Specjaliści zauważyli maleńkie pęknięcia, co prawda jeszcze nieistotne, na kilkunastu dalszych budynkach.

Do Sandomierza przyjechało 25 fachowców z Warszawy i Kielc. W roboczej konferencji wzięli m. in. udział przedstawiciele Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Ministerstwa Budownictwa i Materiałów Budowlanych oraz Głównego Inspektoratu Geologii. Województwo reprezentowali m.in. Inż. Jan Rogaliński i inż. Ryszard Sarna.

Postanowiono zinwentaryzować wszystkie podwórka na całej długości skarpy wschodniej w odległości 30 m od jej krawędzi w głąb miasta. Jest to teren dość duży, bo ma około 250 m długości i leży między zamkiem a szpitalem zakaźnym. Chodzi o to, aby zabrukować całą powierzchnię, wyburzyć wszystkie ustępy, komórki, szopy, drwalki i miejsca po nich zabetonować. W miejsce ustępów postawić szambo. Prace te mają na celu powstrzymanie przeciekania wody.

Postanowiono zwrócić się z prośbą do kierownika Zakładów Głębienia Szybów przy AGH w Krakowie prof. Zbigniewa Strzeleckiego, aby w dalszym ciągu kierował całością prac. Profesor z gronem swych współpracowników przyjedzie dzisiaj do Sandomierza. Zagospodarowaniem perspektywicznym skarpy zajmie się krakowski „Geoprojekt".

Przew. Prez. WRN w Kielcach tow. Antoni Mierzwiński powołał swoich pełnomocników w Sandomierzu — inż. Zatorskiego i inż. Rogalińskiego.

20 marca na konferencji w Prezydium WRN omówione zostaną dalsze szczegóły akcji sandomierskiej oraz ustali się środki finansowe, materiałowe i inne potrzebne dla sprawnego i szybkiego zlikwidowania tego niecodziennego zjawiska.

JERZY GŁĘBOCKI

Sukarno w Djakarcie

DJAKARTA PAP. — Pozbawiony władzy były prezydent Indonezji Sukarno potajemnie przybył w nocy z czwartku na piątek do Djakarty z letniej rezydencji w Bogor, położonej 64 km od stolicy. Sukarno, który dotychczas podróżował między Bogor a Djakartą w helikopterze prezydenckim, tym razem przyjechał wojskowym jeepem. Zamieszkał on w pałacu Merdeka. Niemniej nad pałacem nie powiewa już biała flaga prezydencka, która wciąż jeszcze zawsze, kiedy Sukarno przebywał w swej oficjalnej rezydencji w Djakarcie.

Sukarno odmówił spotkania się z dziennikarzami. Jego przyszłości otoczone są nadal tajemnicą. Władze oświadczyły, że były prezydent jest poważnie chory. Nie ujawniono jednakże, na co choruje Sukarno.

„Kosmos-148" na orbicie

MOSKWA PAP. W ZSRR wystrzelono kolejnego sztucznego satelitę Ziemi „Kosmos-148". Na jego pokładzie zainstalowana jest aparatura przeznaczona do badania kosmosu. Początkowy czas obiegu satelity wokół Ziemi wynosi 91,3 minuty, maksymalna odległość od Ziemi — 436 km, minimalna — 275 km, nachylenie orbity — 71 stopni.

Strzały na granicy jordańsko — izraelskiej

PARYŻ. PAP. Jordański rzecznik wojskowy podał do wiadomości, że w czwartek po południu doszło znowu do wymiany strzałów na granicy jordańsko - izraelskiej w rejonie Hebron. Zgodnie z oświadczeniem rzecznika wojskowego, patrol izraelski zastakował pracujących na polu wieśniaków, którym na pomoc pospieszył patrol jordański. W czasie strzelaniny jeden wieśniak został zabity i jeden ranny. Jordania złożyła skargę w mieszanej komisji rozejmowej.

Całkowicie odmienną wersję tych wydarzeń podał rzecznik armii izraelskiej. Oświadczył on, że izraelski patrol wojskowy wtargnął na terytorium Jordanii w pościgu za arabskimi terrorystami, którzy uprzednio wysadzili w powietrze zbiornik z wodą i rurociąg naftowy w pbn. części pustyni Negeb. W relacji izraelskiej dwóch Arabów zostało zabitych — jeden na terytorium Izraela, drugi na terytorium Jordanii, a 2 żołnierzy izraelskich odniosło rany.

Stangl będzie wydany Austrii?

MEKSYK PAP. Rzecznik brazylijskiego Sądu Najwyższego oświadczył, że żądanie ekstradycji zbrodniarza wojennego Stangla z jakim wystąpił rząd austriacki zostanie prawdopodobnie przesłane w poniedziałek do Sądu Najwyższego. Wniosek o ekstradycję jest przygotowywany przez brazylijskie Ministerstwo Sprawiedliwości na podstawie dokumentów i dowodów przesłanych przez Austrię. Austria zapewniła Brazylię, że ustawodawstwo austriackie nie przewiduje kary śmierci, a więc, że Stangl mógłby zostać najwyżej skazany na karę dożywotniego więzienia. Zdaniem prawników w ten sposób usunięta została jedna z „przeszkód" w wydaniu Stangla Austrii. Ustawodawstwo brazylijskie stwierdza bowiem, że nie można wydać żadnej osoby, której grozi kara śmierci.

29 lat w ukryciu

PARYŻ. PAP. Były żołnierz hiszpańskiej armii republikańskiej Jose Fidel Blanco wyszedł z ukrycia po 29 latach spędzonych w stajni swych przyjaciół. 54-letni Blanco schronił się w krzyżowce, gdy oddziały generała Franco zajęły miasto Oviedo w północnej Hiszpanii.

Kalendarzyk imprez sportowych

RADOM

Sobota

● godzina 18, sala Czarnych: siatkówka mężczyzn liga międzywojewódzka, Radomiak, Lechia Kielce, Pronit Pionki — Skórzanki Skarżysko.

Niedziela

● godzina 9, sala Broni (ul. Narutowicza) indywidualne i drużynowe mistrzostwa okręgu juniorów w tenisie stołowym.

● sala Czarnych: koszykówka mężczyzn ligi międzywojewódzkiej Budowlani Radom - MKS Lublin, Orlęta Radom - AZS Lublin, Broń, Radom — Star, Starachowice.

● godzina 11, hala Radoskóry atrakcyjny mecz bokserski II ligi, w którym Broń Radom zmierzy się z faworytem grupy Unia Oświęcim.

● godzina 12 boisko Czarnych: mecz piłkarski o puchar Podlasia Czarni Radom — Wisła Puławy.

● godzina 15 sala Czarnych siatkówka mężczyzn Radomiak-Skórzanki, Lechia - Pronit.

● godzina 15, stadion Radomiaka: mecz piłkarski Radomiak-Chełmianka Chełm Lub.

KIELCE

Sobota

● godzina 17.30, sala WDKi okręgowe mistrzostwa juniorów w boksie z udziałem ok. 40 zawodników.

Niedziela

● godzina 11, sala WDK: dokończenie okr. mistrzostw bokserskich juniorów.

● godzina 11, Stadion Ledy (obok pływalni) mistrzostwa miasta w biegach przełajowych. Zgłoszenia (również niestowarzyszeni) przyjmowane będą jeszcze na miejscu startu.

STARACHOWICE

Niedziela

● godz. 15 mistrzowski mecz piłkarski III ligi, w którym Rudnik gości czołowy zespół grupy Raków Częstochowa.

OSTROWIEC

Niedziela

● godz. 15: towarzyski mecz piłkarski KSZO - Niezrzedy Rzeszów.

SKARZYSKO

Sobota

● godzina 18.30, i niedziela (godzina 10) w sali Ruchu, przy ul. Trzech Wieszczów: turniej siatkówki kobiet w lidze międzywojewódzkiej, w którym Skórzanki Skarżysko i Lechia Kielce grają z LZS-ami Należów i Klomnowicą.

POZDROWIENIA od Prezydium WRN

DO DYREKCJI PAŃSTWOWEGO TEATRU IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO I DYREKCJI TEATRU LALKI I AKTORA „KUBUŚ" w Kielcach

W dniu dzisiejszym cały świat uroczyście obchodzi Międzynarodowy Dzień Teatru. Święto teatru jest okazją do zamanifestowania idei wspólnoty i braterstwa wszystkich narodów świata.

Święto to jest również okazją, aby przypomnieć jak wielki wpływ na kształtowanie się życia kulturalnego w Kielecczyźnie wywierają nasze teatry — Państwowy Teatr im. Stefana Żeromskiego i Teatr Lalki i Aktora „Kubuś".

Z desek naszych teatrów robotnik i chłop, dorosły i dziecko poznaje arcydzieła naszej rodzimej i obcej dramaturgii. Z każdym dniem teatr i doznawane w nim wzruszenia stają się nieodłączną częścią rosnących potrzeb intelektualnych i estetycznych przeciętnego mieszkańca naszego regionu, a przez to — ważnym czynnikiem w kształtowaniu postaw moralnych naszego społeczeństwa.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej pragnie wyrazić Wam wszystkim — zarówno najbardziej zasłużonym jak i dopiero rozpoczynającym w Kielecczyźnie — swą pracę — wdzięczność i uznanie za ofiarny wysiłek w krzewieniu kultury teatralnej.

Pozdrawiamy wszystkich twórców naszych teatrów — aktorów, reżyserów i scenografów, pracowników technicznych i administracyjnych.

Dziękujemy Wam za dotychczasowe trudy i osiągnięcia i życzymy jak najdalszych sukcesów artystycznych a także zadowolenia w życiu osobistym.

inż. ANTONI MIERZWIŃSKI
przewodniczący Prez. WRN w Kielcach

KWIATY DLA AKTORA

Wczoraj w przededniu Dnia Aktora w klubie „Wiedza" WDK odbyło się spotkanie aktorów Teatru im. Stefana Żeromskiego i Teatru Lalek „Kubuś". Słowo wstępne wygłosił przewodniczący ZO Zw. Zaw. Pracowników Kultury i Sztuki — Ignacy Mikołajczak. Przypomniał on historię powstania i pierwsze lata działalności kieleckiego teatru, mówił o bolączkach i codziennej niełatwej pracy aktora, o wkładzie teatru w kształtowanie smaku estetycznego wszystkich środowisk województwa.

Wydział Kultury Prez. WRN i Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych ufundowały dla kilku aktorów Teatru im. St. Żeromskiego i Teatru „Kubuś" nagrody pieniężne. Są one wyrazem uznania za trudną i odpowiedzialną pracę. Nagrodę otrzymał m. in. wieloletni pracownik teatru Bolesław Orski, Irena Malarczyk oraz dyrektorzy obydwu teatrów. W krótkim wystąpieniu dyrektor Teatru im. St. Żeromskiego Zdzisław Grywałd powiedział m.in., że dla aktora sytuacją pierwszorzędną jest wytworzenie odpowiedniej atmosfery, wręczenie czasem symbolicznego kwiatka, który jest wyrazem największego uznania za nielatwą grę na scenie. Złożył on też aktorom życzenia sukcesów na scenie i w życiu osobistym.

Organizatorem tego miłego spotkania była Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych oraz Wydział Kultury Prez. WRN.

(ef)

Serdeczne życzenia dla zespołów teatralnych naszego województwa z okazji Dnia Teatru składa zespół

„Słowa Ludu"

W. I. Lenin przemawia na Placu Czerwonym w Moskwie w dniu 7 listopada 1918 r. z okazji pierwszej rocznicy Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Piotrogród, marzec 1917 r. — oddział żołnierzy rewolucjonistów.

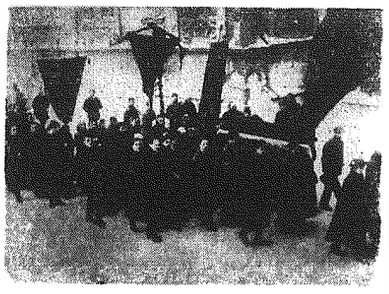

1917 r. — październikowe dni w Moskwie, Pogrzeb poległych.

W. I. Czapajew (z prawej), legendarny bohater wojny domowej w Rosji i naczelnik 22 dywizji K. P. Zacharowa w stanicy Nikołajewsk-Uralskij.

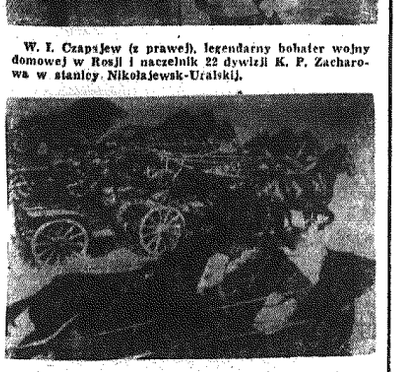

Słynne taczanki (2- lub 4-kołowe wózki z karabinem maszynowym), stosowane w czasie wojny domowej, odgrywały niemałą rolę w bitwach.

CAF—APN

w 50-lecie rewolucji rosyjskiej

STEFAN ARSKI

Nadchodziła niepodległość Polski...

Gdy wybuchła wojna, wybuchła na nowo kwestia polska. Wbrew woli i zamysłom państw zaborczych. Każde z nich uważało ją nadal za „sprawę wewnętrzną" i nadal chciało „swoich" Polaków traktować po swojemu. Ale w wojennym czasie warto było podburzyć „cudzych" Polaków, a umocnić w lojalności własnych. I oto na początku wojny rozegrało się niesamowite widowisko:

Carat, niemiłosiernie tępiący każdy przejaw polskości aż po nazwę Królestwa Polskiego, którą zastąpił dziwolągiem „Nadwiślania" (Priwislinje), przemówił nagle do Polaków słowami — niegłupio zresztą napisanej — odezwy Naczelnego Wodza. Sławił w niej tradycje Grunwaldu i przyrzekał narodowi polskiemu, że „połączy się w jedno ciało pod berłem „Cesarza Rosyjskiego... swobodny w swej wierze, języku i samorządzie".

Prusy, które Polaków w Poznańskiem obedrzeć chciały z narodowości, przezywając ich „Prusakami mówiącymi po polsku" kazały swym generałom, wkraczającym do Królestwa, witać tamtejszych Polaków odezwą: „Wolność wam niesiemy i niepodległość..."

Austria, najliberalniejszy zresztą z zaborców, godziła się na tworzenie Legionów, wprawdzie podległych austriackiemu dowództwu, ale z polskimi orzełkami na czapkach i komendą po polsku. Nęciła Polaków wizią „austro - polskiego rozwiązania". Zresztą słowo Austrii bez niemieckiego żyra niewiele już wtedy znaczyło. A Berlin miał własne koncepcje w sprawie polskiej.

U podłoża tych wszystkich umizgów tkwił jeden motyw: każde z mocarstw zaborczych dążyło do zaokrąglenia własnego stanu posiadania kosztem ziem polskich, odebranych po zwycięstwie przeciwnikowi. Rosja pragnęła więc zaanektować Warmię, Mazury, Poznańskie i Śląsk. Austria chciała widzieć Królestwo złączone z Galicją pod berłem Habsburgów. Niemcy zamierzały z pobudek strategicznych przeprowadzić „korektury graniczne", okrawając Królestwo o jedną trzecią, a resztę, w tej czy innej formie, wcielić do obszaru Mitteleuropy — wielkiego imperium pod niemiecką hegemonią.

Mocarstwa zachodnie zaś umywały ręce. Dla Anglii i Francji kwestia polska była „wewnętrzną sprawą Rosji". Nie należało zrażać sobie sojusznika, od którego oczekiwano militarnego odciążenia na Zachodzie. Ani ryzykować miliardowych kapitałów francuskich ulokowanych w Rosji. Francja przyznała nawet rządowi carskiemu wolną rękę w kształtowaniu powojennej granicy z Niemcami — zakładając oczywiście ich klęskę. Anglia zajmowała stanowisko podobne.

Tak więc wszystkie tzw. orientacje polskie, łączące nadzieje na rozwiązanie sprawy polskiej ze zwycięstwem jednego z dwóch obozów imperialistycznych, były oparte na fałszywych przesłankach.

Zwrot w sprawie polskiej — nagły i nieoczekiwany — nastąpił dopiero w marcu 1917 roku. Zwiastowały go salwy karabinowe i czerwone sztandary na ulicach zrewolucjonizowanego Piotrogrodu. Gdy rewolucja obaliła carat — sprawa polska automatycznie stanęła na porządku dziennym. Niewola Polski była najjaskrawszym przejawem carskiego ucisku i bezprawia. Powetowanie polskich krzywd stanowiło polityczny i moralny obowiązek rewolucyjnej Rosji.

Rząd Tymczasowy nie kwapił się jednak z podjęciem drażliwej sprawy. Burżuazja rosyjska, której był wykładnikiem, nie wyrzekła się imperialistycznych celów, w imię których prowadziła wojnę. Zwalczała carat, bo nie dawał rękojmi doprowadzenia jej do zwycięskiego końca. Obaliła go w imię ratowania „jednolitej i niepodzielnej" Rosji i dotrzymania wierności sojusznikom, gwarantującym nowe zdobycze. Najbardziej wpływowe stronnictwo w nowym rządzie — partia kadetów — wolałoby sprawę odroczyć przynajmniej do końca wojny. Jej wódz, a teraz minister spraw zagranicznych, Miliukow, jeszcze jako emisariusz rządu carskiego przekonywał angielskich ministrów, że Rosja „nie może się zgodzić na wysuwane przez Polaków żądania niezależności". Pod naciskiem kół polskich Rząd Tymczasowy wyszedł wprawdzie omawianie projektu deklaracji w sprawie polskiej, lecz natrafiała ona na ogromne opory.

Rząd Tymczasowy nie działał jednak w próżni. Znajdował się od pierwszych godzin rewolucji pod nieustannym naciskiem z lewa. Wywierała nań presję Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Organ demokracji rewolucyjnej — klasy robotniczej i zrewolucjonizowanych żołnierzy — był przeciwny wszelkiemu odwlekaniu sprawy polskiej. Była to dlań kwestia rewolucyjnego sumienia, sprawdzian szczerości rewolucyjnych intencji, zarzewie rewolucyjnych wystąpień innych narodów uciskanych.

27 marca rada piotrogrodzka wystąpiła z orędziem do Polaków. „Demokracja rosyjska — głosiło — stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym".

Rząd Tymczasowy znalazł się w sytuacji przymusowej, nie mógł dłużej milczeć. W trzy dni później wystąpił z własną „odezwą do Polaków". Na pierwszy rzut oka wydawać się mogło, że jest wzorowana na orędziu Rady. Ale różniła się odeń w sposób istotny. Utworzenie państwa polskiego uzależniała od zgody przyszłej konstytuanty rosyjskiej. A państwu temu narzucała z góry „unię wojskową" z Rosją. Oba te punkty wzbudziły z miejsca w opinii polskiej wątpliwość co do rzeczywistych intencji Rządu Tymczasowego. Nasuwały uzasadnione podejrzenie, że pragnie on zostawić sobie furtkę, umożliwiającą wywikłanie się z powziętych zobowiązań, gdy tylko pozwolą na to zmienne koleje wojny.

Niezależnie jednak od utajonych intencji Rządu Tymczasowego, odezwa jego, wymuszona przez piotrogrodzką Radę, miała ogromne znaczenie. Po raz pierwszy od ostatniego rozbioru rząd rosyjski uznawał prawo Polski do niepodległego bytu. Tym samym kwestia polska przestawała być „wewnętrzną sprawą Rosji" i wypływała na forum międzynarodowe. Prawda, że sojusznicy Rosji nadal zachowywali postawę nader wstrzemięźliwą. Obawiali się, by Rosja nie wycofała się z wojny. Nie chcieli więc stwarzać trudności Rządowi Tymczasowemu. Znowu umywali ręce.

Klucz do sprawy polskiej był teraz w rękach rewolucyjnej Rosji. Ale jakiej Rosji? Rząd Tymczasowy tracił stopniowo grunt pod nogami. Klasy posiadające, przerażone widmem radykalizowania się mas i wzrostem wpływów partii bolszewickiej, wypatrywały z utęsknieniem ratunku ze strony białych generałów. Lecz dla sprawy polskiej triumf Korniłowa, Kaledina, Krymowa i Dienikina, spiskujących przeciwko rewolucji generałów, oznaczać mógł tylko pogrzebanie wszelkiej nadziei.

Jedyną perspektywę stwarzał rozwój rewolucji w kierunku wskazanym przez Lenina i bolszewików. Oni to wysuwali jako cel polityczny samostanowienie narodów: „Wszystkim narodom wchodzącym w skład Rosji należy przyznać prawo do swobodnego oderwania się i utworzenie samodzielnego państwa". Dla Polski — znaczyło to niepodległość.

Stanowisko bolszewików musiało wywrzeć niemałe wrażenie na ówczesnych Polakach, skoro krakowski organ PPSD, „Naprzód", tak przecież daleki od bolszewizmu, pisał:

„My Polacy, mamy jeszcze jeden szczególny powód sympatyzowania z Leninem. Oto spośród wszystkich teraźniejszych stronnictw rosyjskich — jedyne stronnictwo Lenina, czyli tak zwana partia bolszewików stoi bezwarunkowo i szczerze, bez żadnych zastrzeżeń i podrywek, na stanowisku Niepodległości Polski. Nikomu innemu spośród Rosjan Polacy tak bezwzględnie ufać nie mogą jak Leninowi. Ani Kiereńskiemu, ani żadnemu innemu. Każdy z nich gotów nas sprzedać, lub za kark wziąć w miarę okazji swojej lub rachuby politycznej w danej chwili. Lenin nie!"

Wypadki potwierdziły, że tak było. Gdy partia Lenina znalazła się u władzy, zasada samostanowienia narodów stała się fundamentem polityki państwa radzieckiego. Z tego ducha zrodziła się potem Deklaracja Praw Narodów Rosji i historyczna uchwała Rady Komisarzy Ludowych o przekreśleniu wszystkich traktatów, sankcjonujących rozbiory Polski.

Ale to już należy do dziejów Rewolucji Październikowej.

Luty 1917

fakty i opinie

LUDZIE WE MGLE

W długich rzędach od 15 do 21 lutego stali mężczyźni i kobiety dla oddania głosu. Olbrzymia większość z nich to analfabeci. Będzie ich chyba 76 proc. Wyborcy otrzymują kartkę z nazwiskiem kandydata i symbolem partii. Po oddaniu głosu zanurzano im palce w trudnozmywalnym tuszu, aby w ten sposób uniemożliwić podwójne głosowanie. Liczby uprawnionych do głosowania obliczało się w Indiach na około 250 mln osób. Trudno to ustalić, bo większość z wyborców nie tylko nie umie pisać, ale nawet nie wie dokładnie ile sobie liczy lat. Stąd też przy głosowaniu każda wieś delegowała jednego lub dwu starszych, którzy na oko oceniali wiek wyborców. Były to czwarte wybory w Indiach. Poprzednie odbyły się w latach 1952, 1957 i 1962. W rezultacie głosowania wybrano 520 posłów Izby Niższej Parlamentu Centralnego i 3563 deputowanych do zgromadzeń stanowych.

Już w kwietniu odbędą się wybory prezydenta i wiceprezydenta. Kadencja obu kończy się 12 maja. Oba te stanowiska zostaną obsadzone w wyniku głosowania (jeżeli będzie zgłoszonych więcej jak jeden kandydat).

Dziś już po wyborach. Możemy dokonać oceny wyników. W wyborach brało udział 7 partii ogólnoindyjskich oraz 12 partii stanowych. Te wybory — pierwsze po śmierci Nehru — przyniosły poważne straty partii Kongresowej. Partia Kongresowa — symbol wyborczy — para wołów w jarzmie — uzyskała 278 mandatów (w 1962 r. — 361 mandatów). Indyjski Kongres Narodowy jest partią burżuazji narodowej, głównie bogatej części wsi, popieraną przez większość kapitału. Prowadzi państwo od wyzwolenia. Partia jest zwolennikiem współistnienia, rozbrojenia, demokracji. Kongresiści stracili jeszcze więcej pozycji w terenowych zgromadzeniach ustawodawczych, w takich stanach jak Kerala, Madras, Bengal Zachodni, Orisa, Bihara. Jest to najpoważniejsza porażka w dziesiątym roku sprawowania przez tę partię rządów w kraju. Równocześnie bowiem nie zdobyli mandatów poselskich tak wybitni przedstawiciele tej partii jak m. in. jej przewodniczący Koramaj, premierzy Pendżabu, Biharu, Madrasu oraz Bengalu Zachodniego. Nie zostali wybrani również inni działacze w tym 10 ministrów rządu centralnego m. in. minister aprowizacji i rolnictwa Subramanian, finansów Chandhuri, kolei S. K. Patil, handlu Chanumhol Shah. Przepadło w wyborach 50 ministrów stanowych, kongresistów. Wszyscy „upadli" ministrowie podali się do dymisji.

Dlaczego partia rządząca doznała niepowodzenia? Walka partii była w tym roku silniejsza niż kiedykolwiek. Ludność miała wiele powodów do narzekań. Ciężka jest sytuacja materialna ludzi pracy. W kraju panuje głód. Rosną zadłużenia zagraniczne (około 80 mld rupii). Pogłębił się chaos i rozłam w szeregach ruchu ludowego.

Wybory przyniosły wzmocnienie prawicy. Partia wielkich obszarników i burżuazji Swatantra (symbol wyborczy — gwiazda) uzyskała obecnie 43 mandaty (poprzednio — 18). To partia wielkiego kapitału jeszcze bardziej prozachodniego, proamerykańska i kapitalistyczna. Również wzrosła reakcyjna prawica klerykalno - szowinistyczna — partia Bharatina Son Sangh (Ogólnoindyjski Związek Ludowy) (symbol — płonąca lampka oliwna). Grupuje głównie drobnomieszczaństwo i bogatsze warstwy wsi. Partia prawicowa szermująca hasłami religii hinduistycznej.

W stanie Madras poważny cios Kongresowi zadała południowoindyjska nacjonalistyczna partia Drawida Munnetra Kazhagani, która domaga się, aby zamieszkali w południowej części półwyspu Tamilowie oraz inne grupy ludnościowe pochodzenia drawidyjskiego utworzyły własne państwo. Jest rzeczą charakterystyczną, że w czasie wyborów zacznują na arenę życia politycznego Indii ponownie wypływać b. udzielni władcy księstw feudalnych — maharadżowie. M. in. radża Ramagarthu, (jego matka, żona i syn zdobyli mandaty do parlamentu centralnego lub stanowego) (Bihar — 50 mln mieszkańców). Inny znów radża Bharatpuru oraz 9 jego braci zasiadać będą w parlamencie centralnym (Loh Sabha) a dziesiąty brat też nie pozostanie bez zajęcia. Zasiądzie on znowu w zgromadzeniu stanowym Radżastanu.

Pewien sukces odniosły w wyborach siły lewicowe. Komuniści razem mają 40 mandatów (dawniej 29) z tego promoskiewscy 21 mandatów, prochińscy 19 mandatów. Zjednoczona Partia Socjalistyczna (symbol wyborczy — drzewo) uzyskała 23 mandaty. W stanie Kerala (18 mln mieszkańców) Zjednoczony Front Lewicowy uzyskał 116 mandatów na ogólną liczbę 123. Podobnie w Zachodniej Bengalii (36 mln mieszkańców) lewicowa koalicja z udziałem komunistów zdobyła większość.

Siły lewicy mogłyby mieć jeszcze lepsze sukcesy, gdyby nie rozłam w ruchu komunistycznym Indii. W 1964 r. powstały tam dwie równoległe partie komunistyczne. Za wyjątkiem Kerali, prochińska partia komunistyczna, odmówiły udziału w jednolitym bloku sił ludowych. W niektórych okręgach wystawiała ona separatystycznych kandydatów. To oczywiście wprowadziło dezorganizację, zmniejszyło zwycięstwo lewicy i było na rękę reakcji. Oprócz podanych strat Partia Kongresowa utraciła ponadto większość w stanach: Bihar, Pendżab, Utlar, Pradesz i Radżastan.

Te poważne straty Partii Kongresowej wynikają z głębokich przemian społecznych jakie zachodzą w Indiach. Za czasów Nehru wyborca wiedział, że losy kraju znajdują się w rękach Nehru i Partii Kongresowej. Obecnie Nehru nie żyje, a Partia Kongresowa jest jedną z wielu partii. Na wsi i w miastach nowy człowiek często skarży się, że politycy troszczą się o niego tylko przed wyborami, a zapominają o nim po wyborach. Dzisiaj wszystkie partie obiecują wyborcy dobrobyt i szczęście, byleby tylko oddał głos na właściwego kandydata. Ale los przeciętnego mieszkańca Indii w ciągu ostatnich lat uległ poprawie. Co gorsze wprowadzenie pewnych elementów europeizacji i amerykanizacji pogłębiło różnice pomiędzy klasą posiadającą a szerokimi masami. Stąd też współczesny wyborca indyjski — mało świadomy — ulega wpływom starszyzny wiejskiej, głów rodów lub kast. Jedynie nowa grupa wyborców urodzona na parę lat przed odzyskaniem niepodległości przez Indie (1947 r.) kształtuje własny światopogląd niewiele mający wspólnego z tradycjami hinduistycznymi, systemem kastowym i pojęciami starszyzny. Dziś już liczba tych wyborców wynosiła około 35 mln. Są oni niecierpliwi i rozczarowani. Chcą więcej niż ojcowie. Postacie Ghandiego, Patela, Noiehu czy Nehru są dla nich figurami historycznymi. Partia Kongresowa niewiele uczyniła, żeby pozyskać serca młodych. Sama lista kandydatów na posłów wskazywała, że tzw. „stara gwardia" chciała zamknąć młodym pokoleniom dostęp do spraw politycznych. Na 518 kandydatów było 6 poniżej lat 33, 300 powyżej 45 lat. Nie brakowało i wielu w wieku 70 — 80 lat.

Jak wykazały wybory, Partia Kongresowa poniosła straty i to poważne. Tym niemniej będzie ona sprawować rządy. Spośród kandydatów na premiera wybrała ponownie kobietę — w powłóczystym sari — Indirę Ghandi. Wicepremierem Morian Dersai — (70 lat). Poważne stanowisko objął też b. minister spraw wewnętrznych Charon. Jest pewne, że w tej trudnej sytuacji to trójka stworzy kolegialne kierownictwo rządu. Pomoże to skonsolidować szeregi partii kongresowej i ułatwi rozwiązywanie trudnych zadań.

Rząd Indiry Ghandi będzie w gruncie rzeczy rządem kompromisowym i niełatwo mu będzie rozwiązać trudne problemy gospodarcze w nowych warunkach politycznych.

Nie wdając się w rozważania szczegółowe, tę nową sytuację polityczną można określić jako walkę wewnątrz sił prawicy, lewicy i centrum o przyszły kształt państwa i społeczeństwa. Wyniki tej walki zależeć będą od tego, kto zdobędzie masy, kto ukształtuje ich świadomość!

MARIAN SKARBEK

PRZEMIANY

mikro powieść

Po „Romansie prowincjonalnym" i „Jeńcu i dziewczynie" — „Mężczyzna jak dziecko", nowa mikropowieść Kornela Filipowicza. Napisana w formie pamiętnika młodej, nie odznaczającej się szczególnie bogatym życiem psychicznym ani też nierozwiniętym umysłem kobiety, wychowanej w środowisku drobnomieszczańskim. Według takich też wzorów bohaterka stworzyła swój nieciekawy świat. Autor kazał jej znaleźć się w obliczu miłości, której ciężaru nie potrafiła początkowo udźwignąć. Powieść opowiada o dorastaniu bohaterki do tego uczucia, jej ewolucji psychicznej, w wyniku której przybliża się do partnera, zaczyna go kochać i rozumieć. Jak we wszystkich książkach Filipowicza portret psychologiczny bohaterki jest wnikliwy i przedstawiony w najdrobniejszych nawet szczegółach.

Kornel Filipowicz: Mężczyzna jak dziecko. Kraków 1967. Wydawnictwo Literackie, cena 12 zł.

debiut

Miłośnicy poezji znają Halinę Poświatowską jako autorkę subtelnych, interesujących wierszy. Ostatnio poetka debiutowała prozą. Ukazała się jej książka — „Opowieść dla przyjaciela", której treść stanowią przeżycia młodej dziewczyny cierpiącej na poważną wadę serca. Poddana skomplikowanej operacji w jednym z amerykańskich szpitali — zostaje przywrócona życiu. Wstrząsająca, prostą relacje czyta się z dużym napięciem. Poświatowska nie poprzestaje na przekazaniu psychicznych doznań bohaterki, daje także wnikliwy obraz ludzi i środowisk, z którymi narratorka styka się w czasie choroby.

Halina Poświatowska: Opowieść dla przyjaciela. Kraków 1967. Wydawnictwo Literackie, cena 12 zł.

pamiętniki

Pamiętniki są dla współczesnego czytelnika, jak twierdza znawcy, frapująca lektura. Wspomnijmy więc i o pamiętnikach, zwłaszcza że ostatnio pojawiły się w księgarniach aż dwie dość interesujące pozycje — pamiętniki Aleksandry z Tańskich Tarczewskiej i pamiętniki Władysława Jabłonowskiego. „Historia mojego życia" Aleksandry Tarczewskiej, siostry znanej pisarki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, dotyczą końca XVIII i początku XIX wieku i chociaż nie odbijają wielkich wydarzeń historycznych, są dość ciekawą relacją autobiograficzną, pełną żywych obrazków z życia mieszczańsko-szlacheckiego. Inaczej Jabłonowski, który kolejno był studentem medycyny, emigrantem, uczniem oficerskiej szkoły w Genui, emisariuszem, dowódcą powstańczego oddziału w 1863 r., adiutantem Langiewicza, wreszcie — kondotierem w armii tureckiej, z którą przemaszerował olbrzymie państwo ottomańskie. Wybór jego pamiętników jest barwną, frapującą opowieścią o ludziach i czasach drugiej połowy zeszłego stulecia. Polecam.

Aleksandra z Tańskich Tarczewska: Historia mojego życia. Wspomnienia warszawianki. Wrocław 1966. Ossolineum, cena 26 zł.
Władysław Jabłonowski: Pamiętniki z lat 1851—1893. Wrocław 1966. Ossolineum, cena 85 zł.

wojsko

Dla miłośników historii i wojska, pare informacji o trzech książkach Wydawnictwa MON, poświęconych tym właśnie sprawom. „Pod Deblinem, Puławami i Warką", „Piechurzy kołobrzeskiej piątki", „Przez Łużyce i Sudety" — oto książki, które chciałbym polecić czytelnikom interesującym się militariami i historią ostatniej wojny. „Pod Deblinem, Puławami i Warką" to wnikliwe studium taktyczno-operacyjne działań I Armii WP nad Wisłą. W oparciu o bogate źródła autor przedstawia m. in. forsowanie Wisły i dramatyczną walkę o uchwycenie przyczółków na zachodnim jej brzegu oraz udział Brygady Pancernej w odparciu niemieckiego przeciwuderzenia w okolicach Studzianek. „Piechurzy..." zaś to praca poświęcona dziejom pułku, obejmująca kronikę walk, sylwetki polskich bohaterów i ludzi, którzy przeżyli wojnę. Podobnie też dziejom 25 pułku piechoty poświęcona jest książka Stanisława Rzepskiego „Przez Łużyce i Sudety". Opowiada ona historię tej jednostki od sformowania w Rzeszowie, przez walki nad Nysą, Szprewą i w Sudetach, aż do pokojowej służby granicznej i zagospodarowywania Ziem Zachodnich.

Antoni Karpiński: Pod Dęblinem, Puławami i Warką. Warszawa 1967. MON, cena 25 zł.
Józef Margules: Piechurzy kołobrzeskiej piątki. Warszawa 1967. MON, cena 30 zł.
Stanisław Rzepski: Przez Łużyce i Sudety. Warszawa 1967. MON, cena 22 zł.

sprzed lat

Tytuł nieoryginalny. Pracowałem wówczas w „Walce Młodych" i pamiętam, że kiedy przyszedł czas reformy rolnej, ukazał się wstępniak w naszym tygodniku pod tym właśnie tytułem. I pamiętam również, że partia wzywała, żeby reformę przeprowadzić szybko, aby był czas na siewy. O nawozach nie było jeszcze ani słowa. Tylko przypominano, zachęcano, żeby szybko, żeby nie czekać na agronomów z dokładnymi taśmami do mierzenia, żeby właśnie mierzyć, jak się da — metrem, krokiem i sznurem. I pamiętam — wysłano mnie w Kozienickie, bo tam podobno, jak i w całej Kielecczyźnie, szybko wzięli się ludzie do reformy i dzielenia ziemi.

I wtedy po raz pierwszy zobaczyłem ten zmyślny przyrząd: dwa kawałki drzewa zbite w jednym końcu pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, jak cyrkiel. Szli ludzie po ziemi dworskiej i obracali tym cyrklem z nóżki na nóżkę. Co obrócili, to dwa metry ziemi pańskiej odkrajali.

Jedni mierzyli, inni z karabinami i widłami zabezpieczali przed bandami. Jeden z uzbrojonych podszedł do mnie i powiedział: „Panie dziennikarzu, tu niebezpiecznie, banda „Iglły" kręci się w okolicy, rób pan swoje i uciekaj do Warszawy".

Wróciłem do Warszawy, ale Skowroński został. I po bez mała dwudziestu dwu latach spotkaliśmy się ze Skowrońskim — już w Zwoleniu. Bo Skowroński, mimo że z miejsca się nie ruszył, dziś mieszka w Zwoleńskiem. Powstał bowiem zwoleński powiat i część tej ziemi, co jeszcze w Kozienickiem przed laty dzielono, przeszła do Zwoleńskiego. Powspominaliśmy, porozmawialiśmy o znajomych, wielu się już nie doliczyliśmy. A Skowroński przy okazji tego ćwierćwiecza partii powiedział: „Trzeba będzie jednak całą prawdę o tym ziemi dzieleniu napisać. Bo — widzicie — nie zawsze tak jest, że z wysokości retrospektyw sprzed lat dwudziestu i kilku wszystko lepiej się widzi i ma się ten dystans, aby obraz wydarzeń malować dokładniej i pewniej".

I powiada Skowroński, że ta władza wówczas, chociaż i ziemię i fabryki ludziom dawała, wtedy nie od razu znalazła pełne poparcie u ludzi. I nieprawdą jest, że wtedy wszyscy jak jeden mąż po tę ziemię się zgłaszali, łatwiej było napisać „dzielcie szybko, krokiem, metrem i sznurem", a trudniej było hasło zmienić w odwagę i czyn. Nieprawda, że tylko banda „Iglły", „Maryśki" i „Junga" w reformie przeszkadzała. Pewnie — strzelali do ludzi, ale w samych ludziach tkwiły wówczas jak zadry wątpliwości i zwyczajny strach, opór.

Czy tak dzielić wypada, czy będzie co z tej podzielonej ziemi, czy nie zabiją? Czy zdąży się zasiać? To była walka na dwa fronty. Z tymi — co strzelali, i z samymi ludźmi, którym wykładano naukę i nietykalność tego, co do innych prawem boskim przypisane zostało; a za „moralnym przekonywaniem" szły jeszcze bardziej do sadne zapowiedzi, że jeśli nawet podzielą i wezmą jak swoje, to może ich spotkać kara ludzka, a ta często bywa bardziej rychliwa od boskiej.

Jak to więc wówczas w tym Grabowie było, że Skowroński i reszta peperowców realizowali jedną z podstawowych reform władzy ludowej?

Zaczęło się od tego, że pierwszy sekretarz w Kozienicach — Kudła zebrał AL-owców (byli wśród nich liczni PPR-owcy — i Dróżdż, i Szulc, i Skowroński, który pod koniec czterdziestego drugiego do partii w Radomiu na pamiętnym zebraniu w domu pod numerem 27 przy ulicy imienia Moniuszki wstąpił) i powiedział, że najpilniejszym zadaniem, już na dziś, jest organizowanie komitetów partyjnych.

Wyjechali w teren, zbierali starych znajomków — i tych co w Berezie kary odsiadywali i tych, co pierwszą broń dla powstających oddziałów AL gromadzili, zakładali komitety gromadzkie. Rosły te komitety szybko. W Mieziączce, Wólce Szeleznej, Krzywdzie, Przyłęku, Karolinie, Baryczy i Grabowie. Więcej podobno były do zgrupowań partyzanckich, bo ludzie byli uzbrojeni i najczęściej w budynku komitetu dyżurny tylko pozostawał a reszta z pepeszami szła w teren. Do dzielenia ziemi. Skowroński został wtedy sekretarzem partii w Grabowie i innych funkcji sporo mu nadzielono, bo to i zastępcy pełnomocnika gminnego do reformy i zastępcy ORMO w gminie. Trzeba powiedzieć, że młoda władza rozdzieliła, jak posiadała, pensje i przydziały dla zawodowych rewolucjonistów — a jakże — Skowroński z tytułu licznych i odpowiedzialnych funkcji otrzymywał miesięcznie złotych sto niedźwiedzia i w naturze kilogram kaszanki. I naboje do tetentki.

Dzielili więc ziemię tym cyrklem w Sydole i Karolinie. Ludzi zebrało się wokół miernicze go i Skowrońskiego mrowie. Skowroński zaczął głosem ochrypłym, bo był wtedy stale przeziębiony (a kiedy się wykurował z przeziębienia, to mu choroba na dobre w kości weszła), powiadomił o tym dekrecie, który niesprawiedliwość dziejową przekreślił i temu co na ziemi robi, ziemię oddał. Ludzie słuchali, mówili: „Dobrze i sprawiedliwie mówi". A kiedy poprosił, żeby kto pomógł za miernicym stolik nosić, na którym wypisywać się będzie skrypty przy działowe, to zrazu nikt tego stolika, jak zapowietrzonego, tknąć nie chciał.

To Skowroński znów od początku chrypiał o tym czasie dziejowej sprawiedliwości, aż jeden z nich — Władysław Gospodarczyk — z szeregu wystąpił, szerokim krzyżem się przeżegnał i za stolik chwycił. „Nie ma co tu stać — powiada — nikt nam ziemi w worek nie nasypie i do domów nie przydzieli. Fornale — powiada — bierzcie, te wesze".

Wtedy dopiero wystąpił drugi — Czerniak, chłop, co dużą miał rodzinę i dzieci kupę. Ze zwartego kordonu otaczających sekretarza sypnęli się inni. Kiedy już dotknęli stolika i cyrkla, to się za reformę opowiedzieli.

I szli przez pola, a ludzie głośno liczyli za obrotami cyrkla: „...dwa metry, cztery metry, sześć metrów"... Kobiety Wróblów, Majewskich, Garbarczyków kurczowo trzymały swych chłopów, by nie wyrwali się do przodu, a kiedy mężowie i bracia otrząsali się od tych babskich ramion, kładli się na niezoranej ziemi, wierzgały nogami i wrzeszczały, że nie dopuszczą, aby „Iglły", „Jung" i „Maryśka" rozprawili się z „reformatorami". Tylko, że głód tej ziemi, już z lekka parującej w promieniach słońca zagłuszał u mężczyzn nauki księdza proboszcza o „uświęconej prawem boskim własności" i strach przed bandami.

I tak to wówczas często brano ziemię w posiadanie. A nawet jak już wzięli, to ten i ów przychodził do sekretarza i powiadał: „Ja tu ze skrypsem na ziemię, chciałem ją zwrócić". Bo tak się akurat składało, że pożary wybuchały w zagrodach tych, co uznali tę sprawiedliwość dziejową i ziemię przyjęli.

A Czerniakowi, temu, który jako drugi w kolejce schwycił za cyrkiel i stolik, ręce po łamali. Wyglądało to jak kara boska.

I prawdziwa robota rozpoczynała się już wówczas, gdy ziemię podzielono, zanim jeszcze nowy właściciel wyszedł z ziarnem siewnym na pole. „Wiedzieliśmy wówczas — mówi Skowroński — że cała siła partii — jej argumentacja i przykład — osiągną skutki, kiedy Wróblowie, Majewscy, Garbarczykowie, ci wszyscy, co się jeszcze oglądali i wyważali słowo partii z własnymi tęsknotami i z groźbami band, kiedy oni, ci od roli, sprawę wezmą w swoje ręce. Tak to już było i jest z tym kierownictwem partii — ona inspiruje, daje przykład, podpowiada, ale dzieło poczyna się wówczas, kiedy za partią pójdą ludzie".

I ten przełom przyszedł, można powiedzieć, w dwóch ratach.

Po raz pierwszy wówczas, kiedy bandy zarządziły, aby nowi właściciele zdali kontynygent, naznaczyli, ile świń, ile ziarna od wziętej ziemi. Poszli do Skowrońskiego i pokazali to zarządzenie.

Peperowcy wyszli z bronią przeciw rekwirującym bandom. Wtedy i Skowroński dostał kulę. Ale powiada, że ta kula się opłaciła. Wtedy bowiem po raz pierwszy podniósł się krzyk w wsi: „Biją naszą władzę" — i tak na dobrą sprawę, to nie kilkunastu peperowców, co podzielonej ziemi z bronią w ręku chronili, a ludzie, ci ze wsi, co to cyrkla „od reformy" tknąć się bali, bandy przegnali.

A po raz drugi i ostatecznie reforma wygrała, kiedy przyszły pierwsze żniwa i ziemia nad podziw piękny dała zbiór w pszenicy i jęczmieniu.

Dopiero wówczas zwolnił Skowrońskiego i posłali na nowy front walki — do Pionek, gdzie banda — trzynastu aktywistów, robotników do zbiorników z kwasem żywcem wrzuciła.

Skowroński jest już na rencie, ale komitet stale „do niego przychodzi". Trzeba, aby w każdej wsi były aktywne kółka, trzeba wyjaśniać partyjną politykę rolną, trzeba, żeby aktywista z KP poszedł na rozmowę z młodymi co w ZMW się zbierają i nie wiedzą — od czego zacząć wypada czy od kawiarni, czy gospodarskiej inicjatywy.

Skowroński jeździ chętnie z tymi partyjnymi poleceniami. Najchętniej tam, gdzie przed dwudziestu dwu laty miał te liczne funkcje za 150 złotych i kilogram kaszanki, gdzie dostał kulę.

Tam przychodzi mu lżej prowadzić „Wiecie — tam zeszłoczędzony mi jest wstęp i tą przedmowa o kierowniczej roli partii, że zawsze miała ona rację i tej racji dowodziła. Wystarczy, że się pokażą — powiadają — „przyszedł pełnomocnik od reformy" i można od razu rozmawiać o najważniejszym — bez przedstawiania się i przedstawiania starych racji partyjnych. Tam już o tym co zaszło i jak było dobrze wiedzą i pytają o to nowe, gospodarskie zadania".

BOLESŁAW DZIATOSZ

Krokiem, metrem i sznurem...

wiosna

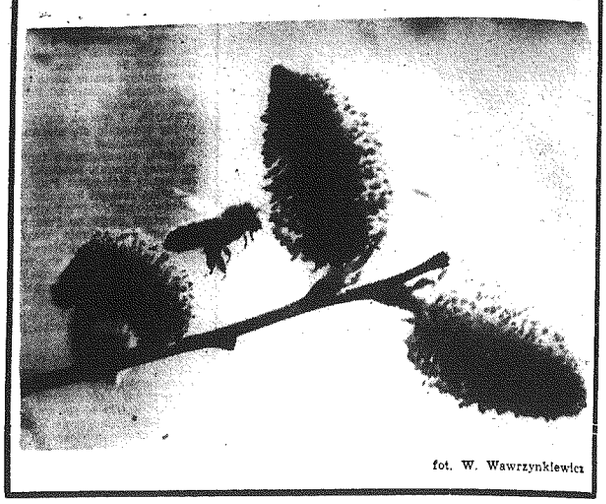

fot. W. Wawrzynkiewicz

dziadek

fot. A. Polakowski

trzy łyki filatelistyki

1. DAWNA POCZTA W LITERATURZE I MALARSTWIE (II)

Na tematy pocztowe tworzyło sporo polskich artystów. M.in. Władysław Dmochowski oprócz ilustracji do „Pocztyliona" namalował piękny olejny obraz „Stacja pocztowa". Jan Brodowski namalował natomiast obraz „Kurierka pocztowa" przedstawiający czwórkę koni w pełnym biegu.

Józef Chełmoński, znany malarz polskiego krajobrazu, namalował w Monachium obraz „Poczta lilatowa", przedstawiający na na trakcie dwukołową dryndulkę, zwaną z francuska Kabrielką, z połowy XIX w. Tenże sam malarz namalował w Paryżu w roku 1890 nieduży obraz „Posłaniec", a Józef Ejsmond namalował „Pocztyliona" jadącego na dwukołowym wózku pocztowym.

Jan Rosen, znany malarz batalista, w obrazie „Generał w podróży" przedstawił dyliżans pocztowy XIX wieku przed budynkiem stacji pocztowej. Oryginał tego obrazu znajduje się w Muzeum Poczty i Telekomunikacji w Warszawie znajdował się przepiękny obraz pt. „Dyliżans pocztowy" z roku 1860, popularnie zwany on na koniu".

Do roku 1939 w Muzeum Poczty w Warszawie znajdował się przepiękny obraz pt. „Dyliżans pocztowy" z roku 1860, popularnie zwany on czas „Steinkellerka", wykonany przez Apoloniusza Kędzierskiego. Obraz ten zaginął, wywieźli go bowiem okupanci. „Steinkellerka" wzięła swoją nazwę od nazwiska znanego przemysłowca polskiego Piotra Steinkellera, który w działalności swojej natknął się na niedomagania ówczesnych środków komunikacyjnych. Zawarł więc z Dyrekcją Poczt umowę o dostawę karet pocztowych, które wyrabiał sam w swych fabrykach w Żarkach i Warszawie. Pomagali mu w tym specjaliści sprowadzeni z Anglii. Jak solidnie były one wykonane świadczy fakt, że jeszcze w pocztach XX wieku były używane na niektórych szlakach w Kongresówce.

Piotr Michałowski, znakomity malarz krakowski i działacz społeczny namalował akwarelą dyliżans pocztowy, który znajdował się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Natomiast w Galerii Tow-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu jest jego nieduży „Pocztylion".

Piotr Michałowski w czasie studiów w Paryżu wykonał ogromną ilość akwarel przedstawiających dyliżans oraz konie pociągowe. Na jednym z tych obrazów, przedstawiony został dyliżans francuski zaprzężony w trójkę perszeronów, przy czym podróżni i pocztylion siedzą na dachu olbrzymiej karety. Obraz ten znajduje się w posiadaniu Muzeum Narodowego w Krakowie. Nieco zmieniony jest dyliżans francuski zaprzężony w czwórkę. Jest to przepyszna scena wykonana akwarelami. Przedstawia ona dyliżans zjeżdżający z góry stromą drogą. Na dyliżansie napis: „Montes — St. Germain".

(c.d.n.)

2. CIEKAWOSTKI

● *W roku ubiegłym Egipt obchodził 100 rocznicę pierwszego znaczka pocztowego na terenie Egiptu. Historia tego kraju w połowie XIX wieku kształtowała się podobnie do naszego kraju. Egipt bowiem w tym okresie był pod panowaniem tureckim i stanowił jedną z licznych prowincji rozciągłego imperium ottomańskiego. Z ramienia sułtana władzę w Egipcie sprawowali kedywi. Za panowania kedywa Ismaila, Egipt otrzymał w roku 1866 niezwykłą serię znaczków pocztowych. Składała się ona z 7 wartości od 5 do 15 piastrów.*

● *Dzień Znaczka — jak wynika to z informacji różnych pism filatelistycznych — obchodzony jest na świecie cały rok. W Polsce dzień ten obchodzony jest w październiku we Francji, Belgii i Hiszpanii w marcu, we wrześniu na Węgrzech, w październiku w NRD, w listopadzie w Rumunii, w grudniu w Austrii, Czechosłowacji i Włoszech. Ponadto w maju obchodzony jest w Hiszpanii dodatkowy dzień znaczka.*

● *W ubiegłym roku poczta Wielkiej Brytanii zmieniając dotychczasowe, konserwatywne tradycje, zastosowała emisję znaczków z ciekawymi motywami. W efekcie tego poczta W. Brytanii zarobiła na czysto od filatelistów 3 miliony dolarów.*

3. NOWOŚCI

● *Od wielu lat Poczta Polska uwzględnia w swoich planach emisyjnych znaczki o tematyce przyrodniczej. W kolejnym br. wydana zostanie seria pt. „Ryby egzotyczne", składająca się z 6 znaczków, przedstawiających niektóre gatunki ryb, żyjących w strefie ciepłych mórz południowych.*

● *W Czechosłowacji ukazała się seria 5 znaczków rozpoczęte po 1 Kcs „malarstwo".*

● *W Liberii ukazała się seria znaczków „dzikie zwierzęta". Składa się ona z 7 znaczków przedstawiających: lwa, krokodyla, szympansa, tygrysa, nosorożca i słonia.*

● *Pakistan wydał znaczek poświęcony Instytutowi Zdrowia [illegible] — cena [illegible] — 900-1925 — propagatora leczenia ziołami.*

● *Panama wydała serię czterech znaczków obejmujących „malarstwo religijne".*

Kab.

reportaż

BOGUSŁAW RAJCHERT

TRZEBA MIEĆ PAZURY

Stoły obite są ceratą, cerata pożółkła — stara; nie pija się tu chyba — brak na ceracie krążków od butelek, brak linii papierowych szklanek.

— ...pić można naprzeciwko.

Remizę widać z okna w barze. Kasiński wygląda młodo.

— ...mija dwadzieścia lat jak prowadzę ten bar.

Z okna w barze widać — gdyby klient szedł. Nie idzie.

Ranek. I pieją koguty.

— ...I myślę: zostanie wszystko. On za mnie — syn. Lekarze mówią: drugiego oka nie straci.

OBOK BARU

Droga — od szosy — tnie pola. Ziemia ma barwę zjełczałego masła.

— ...koguty wołają deszczu. Gdy spadnie deszcz, nikt nigdzie się nie ruszy z szosy.

— ...niech pan nie jedzie tam — nie szuka. Ich jeszcze kbitką wożą.

W BARZE

List: „...chciałem pokrótce opisać tę moją historię". List leży na ceracie.

twarz

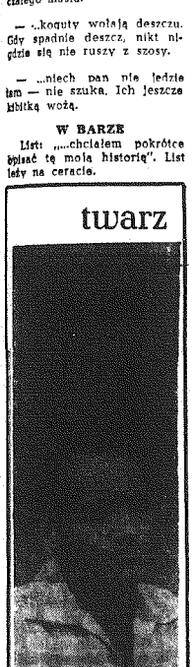

fot. A Polakowski

Za szkłem na kontuarze — herbatniki.

— ...całe życie robiłem na to. Tu turystyczny szlak. Ku Wiśle.

List: „...moja historia z 1962 r."

— ...targowny szlak. Jak zawsze się spłacałem i zawsze się trzymałem prawa.

List: „W lipcu zostałem przypadkowo pobity przez pomyłkę..."

— ...tradycja jest, potrzeba jest, mogliśmy wszyscy żyć.

List: „Dostałem dwa ciosy ostrym narzędziem w głowę..."

— ...chciałem mu kupić wóz.

List: „Przeleżałem 19 dni w szpitalu, po wyjściu ze szpitala odbyła się w dwa miesiące rozprawa sądowa".

— ...chciałem by syn...

List: „...rozprawa sądowa, na której zapoznałem się z mojemi napastnikami".

— ...syn? Mój syn odjechał w góry. Czeka.

Barman z Czyżowa Szlacheckiego w powiecie sandomierskim, Franciszek Kasiński — mówi: zabawa rozwijała się normalnie. W remizie naprzeciwko. W nocy przynieśli syna. Miał krew na twarzy. Myślałem: nic. Ich było dwóch—wie dziatem którzy. Matka krew zmyła. Pod krwią nie było wielkich ran. A gdy na drugi dzień on nie wstał — doktorów szukaliśmy. W szpitalu leżał prawie trzy tygodnie. Ja sam płaciłem szpital. I wtedy podałem ich do sądu. Na rozprawy woziłi ich karetką. Ten areszt nie był z wniesienia naszego. Nasza sprawa była cywilna. Ten areszt, to był z innej. Tamci pobili innych — po tym jak mego syna — na innych już zabawach. Nie chciałem im robić krzywdy, za wielkiej krzywdy dokładać. Oni mi zapłacili koszty.

To było trzy tysiące — zapogodziłem się...

Stoły obite są ceratą, cerata pożółkła — stara. List leży na ceracie.

— ...list stary jest jak sprawa. Mój syn te listy wszędzie pisze, sprawiedliwości szuka.

List: „...zapogodziłem się z mojemi napastnikami. W parę miesięcy później dostałem silnego ataku na głowę i zostałem odwieziony do szpitala w Sandomierzu, w którym przeleżałem kilkanaście dni i uznano, że mam zapalenie opon mózgowych. Lecz dla dokładnego rozpoznania mojej choroby, odesłano mnie do Polikliniki w Lublinie i tam oto stwierdzono, że na skutek zadanego ciosu, że na skutek zadanego ciosu lewy oka został uszkodzony nerw..."

— ...miałem mu auto kupić — nie kupię. Przedtem myślałem, że to nic, a potem jak oń wzrok na oko stracił... On miał dwadzieścia lat.

W RADZIE

— ...mieliśmy po dwadzieścia lat. To była pamiętna zabawa — bez zezwolenia na zabawę. Wszyscy byli pijani. Po zabawie były kłopoty. O zezwolenie wiśnie. Ja teraz jestem urzędnikiem, a on Kasiński Ryszard — czeka.

PRZED RADĄ

Droga — od szosy — wiedzie w jary. Ziemia ma barwę zjełczałego masła.

— ...wiadomość jest: oni akurat z kryminału wyszli. Niech pan tam szuka nim nie spadnie deszcz".

WIEŚ DZIURÓW

Na dnie wąwozu zbity śnieg, na stokach rzędy chałup w słońcu.

— Niech pan nie szuka dalej. Brzeziński Stach na Śląsk się wyniósł. Rysiek Kasiński odpoczywa w górach.

Chłop z Dziurowa w powiecie sandomierskim, Stanisław Kozioł — mówi: mieliśmy po dwadzieścia lat. Zabawa w Szlacheckim rozwijała się normalnie. O zmierzchu ktoś mnie popchnął, ja Kasińskiego pchnąłem, Kasiński na trzeciego wpadł. Ten trzeci go w głowę pchnął, ze strachu, że do ktoś pcha i pewnie pchnie — pchnął. Widziałem krew — myślałem, że to nic. Mówili, że ten trzeci — Brzeziński z Romanówki.

WIEŚ CZYŻÓW

— Czyżów Szlachecki spora wieś. Kasiński — równy chłop, a tamci — cóż... Nie wiem czy ktoś coś do Ryszarda miał. Sądzę, że raczej nie — to była taka zwykła zabawa i Ryszard żarty lubił też.

W RADZIE

— Kasińscy byli w porządku. Zawsze. Na miejscu i w porządku. Kasińscy dobrze prowadzili bar. I czasy, które na nich spadły, nie są ich ani niczyją winą.

W BARZE

Stoły są czyste, żółte, puste, za szybą leżą herbatniki.

Remizę widać z okna baru i widać — gdyby klient szedł.

— ...całe życie robiłem na to. Kasiński wygląda młodo.

— ...mija dwadzieścia lat — prowadzę. Dobrze dla syna chciałem — chcę. On już nie widzi na to oko...

Barman z Czyżowa Szlacheckiego w powiecie sandomierskim, F. Kasiński—mówi: kiedy zaprzestał widzieć — lekarze powiedzieli, że obraz już nie wróci. I wtedy zrozumiałem, że auta mu nie kupię, że on nie będzie jak bym chciał: że on nie będzie urzędnikiem ani... Wtedy wróciłem do tej sprawy. Prokurator — za moim staraniem — wziął. I sprawa ciągnie się od lat. I nawet wyrok zapadł na nich dwóch, coś rok i dwa. I oni wnieśli o rewizję i do tej pory nic pewnego, tylko mój syn jest coraz słabszy, coraz ma słabsze nerwy i odpoczywa sobie w górach...

WIEŚ DZIURÓW

— ...ojciec pieniądze za mnie dał, choć winien nie byłem wcale. Nie biłem. A nawet gdy bym bił — gdybyśmy bili dwaj — kto powie, że akurat od naszego bicia stracił wzrok? Lekarze też wyraźnie nic nie mówili... Przecież on tyle razy bity był — jak ja. Nie mniej. A oko zawsze takie miał — przecież znałem go od młodości — zawsze miał oko krzywe i bolesne. To była, panie, zupełnie inna gra. W życiu tak czasem trzeba zrobić, żeby się swego doprowadzić. Wybrano mnie. A potem jeszcze raz wybrano mnie — bo już siedziałem w więzieniu. Brzeziński siedział też.

— ...e, nic — była przemowa w Winiarkach. Po zabawie ktoś za mną szedł: kapnąłem: goni mnie. A była noc, więc uderzyłem mylnie. Zrobiłem złamanie kości kobiecie, co przy nadziei była...

WIEŚ CZYŻÓW — W BARZE

— ...myślałem: więcej jak trzy warte wszystko nie jest. Myślałem: można żyć spokojnie z ludźmi. Kupiłem jemu najpierw motor, a on był coraz słabszy i coraz gorzej wszystko było. Więc sadu i lekarze... I coraz gorzej, ciągle coraz gorzej...

WIEŚ DZIURÓW

— ...niech pan nie chodzi i nie jeździ. Nic pan nie schodzi, nic nie zjeżdżi.

Na dnie wąwozu zbity śnieg. Chałupy stoją w słońcu.

— ...szedłem zwyczajnie — ktoś mnie pchnął. Ot, wszystko. Tyle wiem ja. A więcej nie wiem nawet ja. Wiem tylko: trzeba głowę mieć. I długie ręce. I inni — różni — o tym wiedzą. Niech pan uważa, ślisko...

WIEŚ CZYŻÓW — W RADZIE

— ...tamten go pchnął, ten tego pchnął — jak na zabawie nocą. Nie było bójki, taki zbieg...

— ...i teraz kłopot mamy. Tu turystyczny szlak. Tu przeprawowy szlak — do Zawichostu. Tu nie wystarcza Kasińskiego bar. Więc budujemy duży, nowoczesny — nowy.

— ...niedługo stanie i nie ma sensu ani prawa aby dwa. Aby koncesję przedłużyć Kasińskiemu.

— ...będzie konieczność jednak chyba — kaleka zawsze ma pierwszeństwo. Młody Kasiński jest kaleką. Stary Kasiński pokazał — prawo zna. Stary Kasiński jest uparty.

PRZED BAREM

— ...młody Kasiński zawsze słabą głowę miał. Na nic się zdały ojca próby.

— ...ojca próby?

Śmiech.

Niebo się chmurzy. Koguty przestały piać.

W BARZE

— ...wysłałem syna w góry, żeby nabrał sił. Czego on będzie, proszę pana, teraz szukał? Nieszczęście. Cóż — bar mu muszę dać. I myślę, że mu tego baru tej koncesji — nie zabiorą, że się dowiedzą, że nieszczęście. I że poznają tam gdzie trzeba, ten przypadek.

— Uczciwy człowiek jestem i całe życie na to pracowałem z szacunkiem dla odnośnych praw. Chciałem lepiej. Lepiej chciałem. I chciałem kupić wóz dla mego syna. Stary już jestem. Na wszystko panie, trzeba mieć pazury...

Za oknem pada deszcz. Wiatr goni chmury. Ziemia za oknem nie ma barw.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

POLSKI LORD PARADOX

Gdyby w piętnastowiecznej Polsce znane było określenie Lord Paradox, z pewnością nazwano by tak wielkiego polskiego humanistę — Grzegorza z Sanoka, znanego zarówno z rozumu, jak i z bystrego dowcipu. Błyskotliwe powiedzonka Grzegorza kursowały po całej Europie.

Początki tej kariery trudno dziś ustalić. Nie wiadomo z całą pewnością, czy był synem mieszczanina czy zubożałego, zmieszczaniałego szlachcica. Uciekł z domu w wieku lat 12 (ojciec Grzegorza miał podobno twardą rękę) i rozpoczął samodzielne życie. Pierwszy po był w Krakowie trwał krótko, ciekawość świata i ludzi pchała chłopaka spod Sanoka w daleki świat. Udał się do Niemiec, gdzie opanował znakomicie język oraz sztukę liturgicznego śpiewu kościelnego.

Wrócił do Krakowa z wędrówki i objął tam stanowisko kościelnego. Pozwoliło ono Grzegorzowi wstąpić na Akademię Krakowską. Po 5 latach, w roku 1433, otrzymał stopień bakałarza — liczył wówczas 26 lat. Już wtedy Grzegorz z Sanoka unikał scholastyki, choć stanowiła ona podstawę wszystkich ówczesnych studiów akademickich.

Grzegorz z Sanoka przez kilka lat pełnił obowiązki wychowawcy synów Jana Tur[illegible] i pięła go humanistyka. Zdobył wówczas dostęp do dworu królewskiego, poznał młodych królewiczów Władysława i Kazimierza, imponując im swą umiejętnością przepisywania ksiąg oraz ozdabiania ich.

Podróż po Italii podjął Grzegorz w roku 1437. Środowisko włoskich humanistów wywarło na niego wielki wpływ, zdobył sobie wielu przyjaciół na dworze papieskim — obiecali mu oni protekcję, aby mógł objąć probostwo w Polsce.

Po powrocie do kraju wygłosił w Akademii Krakowskiej wykłady o poezji Wergiliusza. Wystąpił wówczas jako przeciwnik scholastyki i żarliwy głosiciel humanizmu.

W roku 1440 objął Grzegorz z Sanoka, uzyskane dzięki poparciu Kurii Papieskiej, probostwo w Wieliczce. Stworzył tam pierwsze chyba w dziejach Polski regionalne towarzystwo naukowe, ściągające na naukowe dysputy uczonych z Krakowa.

Odnowił też swoje kontakty z dworem królewskim. Towarzyszył Władysławowi na Węgry, występował przeciwko kardynałowi Cesarinemu, który młodego króla podjudzał do wyprawy przeciwko Turkom. Z wyprawy pod Warną uniósł Grzegorz całą głowę, ale nie od razu powrócił do Polski. Dopiero wiadomość o przekazaniu komu innemu jego probostwa skłoniła go do powrotu. Jako rekompensatę otrzymał Grzegorz arcybiskupstwo lwowskie. Zasłynął wkrótce jako doskonały administrator, założył wiele wsi, ściągał osadników, restaurował kościoły. Założył też wzorowe miasteczko — Dunajów, gdzie powstał cały dwór biskupi, wzorowany na włoskiej Bolonii czy Ferrarze.

Podniósł poziom szkolnictwa, wysoko cenił wychowawczą rolę poezji, znajomość literatury antycznej. Ostro zwalczał nieuctwo kleru. Pisał: „Dziwię się bardzo bezmyślności tych, którzy starają się przystosować rozumowanie przyrodnicze do teologii chrześcijańskiej".

Grzegorz udzielił na swym dworze schronienia Kallimachowi — humaniście włoskiemu, który jako przywódca spisku przeciwko papieżowi musiał uciekać z Włoch.

Arcybiskup lwowski popiera króla Kazimierza Jagiellończyka w walce przeciwko Krzyżakom, stwarzał odśrodkowe tendencje biskupów krakowskich i antypolskie akty papieskiego Rzymu. Szeroko rozchodziły się po kraju błyskotliwe powiedzonka Grzegorza. Ganił np. utrudnianie rozwodów przez Kościół, bo — jak twierdził — nie godzi się poczytywać za złączonych przez Boga ludzi, między którymi nie ma miłości.

Niezwykle trzeźwo oceniał prawo tłumacząc, iż nie opiera się na sprawiedliwości, lecz na pożytku, zwracał uwagę na czas, okoliczności, miejsce i stan obywateli, które to czynniki stanowią lub unicestwiają normę prawną. Ówczesne procesy sądowe nazywał „przywilejami na rachunek". Gdy ktoś twierdził, że nieszczęścia są potrzebne, bo otwierają pole popisu dla cnoty — Grzegorz odrzekł: — Wątpisz więc, iż Bóg jest zawsze cnotliwy, dlatego, że ciągle dozwala szczęścia?

Raz pewien Grek zapytał Grzegorza z Sanoka, co jest w Polsce najtańsze.

— Napoje — odpowiedział arcybiskup.

— A co najdroższe — ponowił pytanie cudzoziemiec.

— Napoje — powtórzył Grzegorz.

Proszony o wytłumaczenie — tak rzecz wyjaśnił:

— Napoje najdroższe, bo w Polsce kupują je za cały majątek, a najtańsze, bo piją je, jakby wody, wytryskujące ze wszystkich źródeł.

Równie błyskotliwie tłumaczył potrzebę religii dla rządzących: „Nie ma nic skuteczniejszego dla rządzenia ludźmi jak przekonanie o rzeczach bożych, podtrzymywane publicznie".

Zmarł blisko 500 lat temu, 29 stycznia 1477, w Rokitynie.

Traktaty, dramaty, tudzież inne rozprawy Grzegorza z Sanoka zaginęły podczas pożarów i niezliczonych wojen, które przechodziły przez ziemie polskie. Pozostały jego myśli, przekazane przez Kallimacha w książce biograficznej o Grzegorzu.

Przeszło sto lat trwa wśród historyków spór o Grzegorza z Sanoka. Nazywano go nawet autorem myśli, które w dwa wieki później powtórzyć miał wielki filozof angielski, Bacon... Wśród prekursorów Odrodzenia na ziemiach polskich Grzegorz z Sanoka zajmuje pozycję wybitną, jest również jednym z pierwszych polskich krytyków religii i filozofii, występujących przeciwko podporządkowaniu swej dyscypliny teologii i nazywających scholastykę „majaczeniem na jawie".

RAY LASUYE

DORA i GANGSTERZY

Tłumaczyła: WANDA WĄSOWSKA

101

— Wcale nie mówiłem, że wiem gdzie ona jest — bronił się Tony. — Nawet nie jestem pewien, czy w ogóle jeszcze gdzieś jest. Nikt jej nie widział. Jednakże przyznasz, że żadnej eksplozji atomowej w tych okolicach nie było, bo o tym musielibyśmy wiedzieć! Czyż nie mam racji, Tim?

Zapytany wzruszył ramionami, mówiąc:

— Nie rozumiesz, dlaczego Gene pozostaje tak długo w tym samym miejscu? Wytłumaczę ci to. Przeszukaliśmy całą tę okolicę i nie natrafiliśmy na żaden ślad, na żadną wskazówkę, prawda? A więc — jeżeli ta dziewczyna, będąc głodna i bez butów, nikomu się tu nie pokazała, to znaczy, że musiał ją ktoś przejeżdżający tędy zabrać go swego wozu. Oto jest nasz punkt wyjścia...

— Dobrze gada — zaprobował Gene — mów dalej!

— Jeżeli facet, który ją zabrał do wozu, był z gatunku „uczciwych ludzi", jak to piszą w gazetach, to musiał ją zawieźć na posterunek policji. Ale wówczas i Pete i ja bylibyśmy już w ich łapach przed waszym przyjazdem. Nic podobnego się nie stało, no, nie? Można więc przypuszczać wobec tego, że gość, który przygarnął bosą pasterkę, chciał się tylko trochę rozerwać. Możliwe więc jest, że Francuzka jest zakopana gdzieś w lesie, może nawet niedaleko stąd.

— To mi też przychodziło do głowy — powiedział Gene wstając. — Musimy jednak przewidzieć i inne ewentualności. Mógł ją na przykład potrącić samochód, a potem odwieźć do szpitala, mogła za pomocą autostopu dojechać do swego tatusia... Jednym słowem dużo ewentualności, ale nie wiadomo, którą wybrać. To tak jak z biletami na loterię: wszystkie jednakowo wyglądają, ale nie wiadomo, który ci przyniesie wygraną.

Zniechęcony krytycznymi uwagami Gene'a, Tony wzruszył tylko ramionami, nie przestając żuć swymi potężnymi szczękami gumy.

— Nie ma właściwie innego wyjścia — podjął Tim. Jeżeli ona nie żyje, trzeba jechać w kierunku południowym, aby się zająć starym; jeżeli zaś żyje i cieszy się dobrym zdrowiem, to też trzeba jechać w tamtą stronę, bo przecież jeżeli nawet nie jest sama, a pod

102

opieką gliny, to i tak najprędzej będzie można ją tam znaleźć. Trzeba tylko wziąć pod uwagę, Gene, że przedtem mogła się gdzieś zaopatrzyć w ubranie.

Gene myślał już o tym samym tak, że nie potrzebował rad Tima, aby się zdecydować co ma robić dalej. Sprawiało mu jednak przyjemność to, że posłyszał potwierdzenie swoich własnych domysłów.

— Do licha! — zawołał. — Nasze myśli idą zupełnie w tym samym kierunku. Lubię mieć towarzyszy, mających szczyptę zdrowego rozsądku! Gdyby Pete i Bob... Nie mówmy zresztą o tym! Wracajmy do wozu, chłopcy! Już czas.

Mijając wsie i miasteczka, wstępowali do każdego magazynu z obuwiem, a Tim pytał, czy czasem nie była tu jego żona, aby kupić sobie sandały.

— Nic z tego! — mówili sobie po każdym niepowodzeniu, wracając do wozu. Jechali dalej coraz bardziej zasępieni.

* ★ *

Po skończonym posiłku Gene i Tony palili w milczeniu papierosy, a Tim rysował coś na papierze, którym był przykryty stolik. W pobliżu nich usiadła jakaś para: ona ruda, rosła kobieta, on — tęgi mężczyzna o rozlanych rysach twarzy, dużo starszy od swej towarzyszki.

Cichnący wieczorny wietrzyk poruszał łagodnie konarami palm; wokół kulistych lamp elektrycznych moskity i ćmy tańczyły jakiś szalony taniec, przerwany nagle przez przelatującego nietoperza.

— Zrobić mi taką rzeczi — wybuchła kobieta. — Wybrać mój magazyn, najelegantszy w mieście, aby do niego przyprowadzić jakąś szantrapę w łachmanach, znalezioną pewnie na ulicy! Nie, naprawdę, Eddie, nie mogę tego przetrawić!

Ze znudzonej miny jej towarzysza można było wywnioskować, że słyszy tę opowieść już nie pierwszy raz.

— Ale dwieście dolarów od nich jednak zgodziłaś się przyjąć! — odpowiedział znudzonym głosem. Nie myśl więcej o tej głupiej historii. Sue. W ostateczności nie jest wykluczone, że tak było, jak on mó-

103

wił i że to była jego siostra. Masz skłonność do dramatyzowania najbłahszego wydarzenia. To zresztą jest twoją jedyną wadą, kochanie! — dodał pospiesznie.

— Mężczyźni nigdy nic nie rozumieją! — narzekała ruda. Jeszcze jedna tego zodzaju historyjka, jedna jedyna, a mówię ci, że stracę moją klientelę. Pani Parker powiedziała mi dziś rano...

Przerwała, aby spojrzeć na Gene'a, który się do nich zbliżał. Ukłonił się wytwornie, podsunął sobie krzesło i usiadł.

— Nazywam się James O'Neil — rzekł. Poszukuję kobiety, która uciekła z domu trzy dni temu. Słyszałem przypadkowo to co pani mówiła...

— A nie miałam racji, Eddie? — zawołała ruda, po czym odwróciła się do Gene'a, pytając:

— Kim jest ta kobieta?

— Nic nie świadczy o tym, że to jest ta sama osoba! — zaprotestował Eddie, któremu niezbyt podobała się nonszalancką swoboda młodego człowieka.

— Zaraz się o tym przekonamy — rzekł Gene. — Kobieta, którą mam znaleźć i odwieźć do jej rodziny, jest młoda — najwyżej 25 lat, ładna, zgrabna. Ma oczy w odcieniu brązowym i ciemnoblond włosy. Ubrana była w szary kostium, gdy uciekła z domu. Mówi z akcentem francuskim i nazywa się Dora.

— Ale oczywiście, że to jest ona! — zawołała kierowniczka sklepu. — Dora, to ona, bez najmniejszych wątpliwości. Ale jej kostium był zupełnie podarty, gdy wstąpiła do nas. Kto to jest?

Gene wyjaśnił, że ta młoda dziewczyna doprowadziła do rozpaczy rodziców swoimi wybrykami i powtarzającymi się ucieczkami, ale że nie może zdradzić jej nazwiska, bo należy ona do jednej ze znanych i szanowanych rodzin w Kentucky.

Eddie z widocznym [illegible] ta dziewczyna uciekła z domu sama.

(c. d. n.)

Przeprasjamy REMANENT

JAKI MA BYĆ KOŃ

Swojego czasu odbywał się we Włoszczowie doroczny koński targ. Impreza ta była szeroko rozreklamowana przy pomocy okolicznościowych plakatów, na których czytaliśmy: „Poszukiwane konie pociągowe, zwykłe, dowolnej maści, ale..." — tu następował szczegółowy opis cech jakim koń winien odpowiadać — a pod spodem dopisek: „...mogą być nieciągliwe, narowiste, ale tłuste!!!" (wp)

SZEWC BEZ BUTÓW?

Cała instytucja nie ukrywała cichej satysfakcji, kiedy Głównemu Księgowemu, znanemu z rygorystycznego trzymania się przepisów i wielkiej podejrzliwości wydarzyła się ta prywatna przygoda. Otóż — pedantycznego urzędnika okradła pewnego dnia — z niezwykłą precyzją, pracująca u niego zaledwie tydzień — pomoc domowa. Zabrała z domu wszystko, co się wynieść dało. Zrobiła to w czasie, kiedy księgowy pracował, jego żona także, a dziadek poszedł z wnuczką na spacer. Okazało się wtedy, że Księgowy, który nigdy nie wypłacał rachunku bez jakiegoś tam podpisu i źle postawionej kropki — w tym wypadku nie znał prawdziwego nazwiska gosposi, nie wiedział skąd przyjechała i gdzie przedtem pracowała. Nie zażądał odniej nawet dowodu, przyjmując do pracy! (Porya.)

PRZEPRACOWANY

Jeden tydzień pracy pewnego młodego człowieka na delegacji w powiecie lipskim może być przykładem tego, co określamy „tytanizmem pracy". Rozliczający koszty w Kielcach stwierdzili ze zdumieniem, że jedna podróż służbowa zażebia mu się z dotego stopnia z drugą, a druga z trzecią itd., że w ciągu całego tygodnia młody człowiek miał jedynie 3 minutowe przerwy, przeskoczyć z autobusu w autobus i dalej kontynuować pracę w terenie — bez względu na to — czy to dzień był czy noc! Tak więc jadł, spał itp. — wszystko w drodze! Kontrolerzy musieli, powołując się na przepisy BHP — „przewentylować" nieco te gigantyczne prace, co młody działacz przyjął z niezadowoleniem. Mimo że chodziło o jego zdrowie! (Ryp.)

INDYWIDUALISTA

Zdziwiliśmy się, zauważywszy, że pewien inżynier, mający już nawet spore sukcesy i osiągnięcia zawodowe — jako że pełnił w dużym zakładzie funkcję kierownika wydziału — siedzi za kierownicą taksówki. Nasz wysoko kwalifikowany kierowca miał na swoje usprawiedliwienie takie oto argumenty: — Teraz jeśliem sam sobie — Radą Zakładową i Robotniczą, Działem Finansowym i Głównym Księgowym, Inspektorem BHP, portierem i strażnikiem! (PEER.)

GDZIE JEST WŁAŚCICIEL... ODCIĘTYCH PALCÓW?

Od miesiąca trwają poszukiwania człowieka, któremu w nocy, dnia 4 lutego br „gilotyna" w jednym z wydziałów Zakładów Metalowych w Skarżysku ucięła dwa palce. Ranotnicy — Wojciech Kuliński i Ryszard Hans znaleźli je rano, kiedy przyszli do pracy. Początkowo sądzono, że poszkodowany robotnik jeżeli nie w ciągu dnia, to najpóźniej tygodnia zgłosi się do lekarza. Ale upłynął miesiąc i nikt się nie zgłosił. W dodatku, jak wynika z przeprowadzonych badań, nie stwierdzono, aby jakiemukolwiek pracownikowi Zakładów Metalowych maszyna w tym czasie ucięła palce.

Może być kilka rozwiązań tej tajemnicy. Ostatnio np. mówi się, że palce te podrzucił jakiś „dowcip nś". Wiedział, że znaleźle nie ich postawi na nogi za równo służbę BHP, jak i administrację... i dopiął swego. W takim rozwiązaniu zagadki brakuje jednego ogniwa: skąd ów dominiemany kawalarz wziął ucięte ludzkie palce??? (bj)

portret miasta

ZDZISŁAW CZAPLIŃSKI

Szczecińskie barwy czasu

Jakoś jeszcze do niedawna miasto to nie miało szczęścia. Różnymi miarkami i sądami ferowano w kraju opinie. Szczecin? To przecież przytułek dziwek i walucjarzy, miasto portowych knajp i rozpasanej chuliganerii! Tam, u was można podobno zrobić zawrotną karierę! Szczecin? Przecież wy tam wszyscy siedzicie na walizkach!

Jakiż w istocie jest ten Szczecin? Bibilijna Sodoma i Gomora czy miasto uczciwej pracy i wielkiej teraźniejszości oraz przyszłości? Skupisko różnej zbieraniny czy miasto o wykształconym profilu?

Zanim zajmiemy się odpowiedzią na te kontrowersyjne pytania, należałoby odpowiedzieć na inne: czym był Szczecin w okresie ostatnich dziesiątków lat swej historii?

Jest faktem bezspornym i są na to pełne dowody, że Szczecin w granicach III Rzeszy należał do miast zacofanych, spełniających w organizmie gospodarki niemieckiej drugorzędną rolę. Wystarczy powiedzieć, że port szczeciński cierpiał na chroniczne niedoinwestowanie i brak obrotów. Nawet w okresie największej konjunktury, spowodowanej przygotowaniami hitlerowskich Niemiec do II wojny światowej, nie przekroczył on 8 mln ton przeładunków rocznie. Nie było to dziełem przypadku. Niemcy posiadały szereg portów o pierwszorzędnym znaczeniu: Hamburg, Lubekę, Bremę, Kolonię...

Był więc Szczecin ubogim krewnym wielkich centrów przemysłowych Niemiec, o czym świadczy choćażby fakt, że stocznia „Vulkan" w wyniku walki konkurencyjnej została zlikwidowana przez koncern bremeński. Brak palecza surowcowego powodował stagnację przemysłową tego miasta. W rzeczy samej był też Szczecin zacofaną prowincją kulturalną, co najwymowniej ilustruje fakt, iż to prawie 400-tysięczne miasto nie miało nigdy wyższej uczelni!

Pierwsze lata polskości w tym mieście, gdy po wielokrowej niewoli powróciło znowu do macierzy, też nie były najlepsze. II wojna światowa nie oszczędziła Szczecina. W gruzach legło blisko 60 proc. mieszkań. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie zakłady przemysłowe.

Byliśmy wówczas biedni. Kredyty inwestycyjne kapały dla Szczecina bardzo skąpo i były dyktowane nie tyle troską o rozwój miasta, ile palącymi interesami gospodarki narodowej. Ponadto, odbudowując Szczecin, trzeba było mieć na względzie konieczność przystosowania jego struktury gospodarczej do nowych warunków historycznych.

Mimo tych trudności wiara pierwszych pionierskich grup Polaków i napływających następnie grup osadników okazała się silniejsza. Silniejsza, bo oparta na realnych przesłankach. Powrót Szczecina do Polski, i to do Polski budującej socjalizm stał się dla miasta niepowtarzalną szansą. Granica na Odrze i Nysie postawiła stolicę Pomorza Zachodniego w zupełnie nowej konfiguracji. Szczecin odwrócił się twarzą do swego naturalnego zaplecza gospodarczego i jednocześnie w nowym układzie stał się także portem dla krajów basenu naddunajskiego — Czechosłowacji, Węgier, a ostatnio także Austrii.

Tę szansę Szczecin wygrał, wygrał ją przede wszystkim dzięki mądrej polityce kierownictwa partii, które do rozwoju Ziem Zachodnich przywiązuje szczególną wagę. Jest więc dzisiaj Szczecin potężnym ośrodkiem gospodarki morskiej. Zespół portowy Szczecin — Świnoujście przeładowuje rocznie 11 mln ton towarów, dzierżąc od kilku już lat palmę pierwszeństwa wśród portów Morza Bałtyckiego. Polska Żegluga Morska zdublowała swym tonażem (po nad 110 statków z blisko 550 tys. DWT) całą przedwojenną flotę polską, uruchamiając 14 regularnych linii i posiadając połączenia trampowe ze wszystkimi portami świata.

25 proc. całości polskiego przemysłu stoczniowego rodzi się w Stoczni im. A. Waryńskiego, którą zakładała grupa zapaleńców. Dzisiejszy Szczecin — to także dwie duże stocznie remontowe i jachtowa, która wysunęła się na czoło stoczni tego typu w kraju. Szczecin — to również duży ośrodek rybołóstwa dalekomorskiego („Gryf" i Dalekomorskie Bazy Rybackie) oraz przemysłu dającego w skali rocznej blisko 3 procent krajowej produkcji przemysłowej. I to wszystko w okresie niespełna 22 lat!

Orandze kulturalnej Szczecina świadczą trzy wyższe uczelnie (stacjonarnie i zaocznie studiuje na nich około 10.000 osób), dwie półwyższe szkoły morskie, przygotowujące kadry oficerskie dla naszej flotylli handlowej i rybackiej, trzy teatry, scena muzyczna, filharmonia, prężne środowisko plastyczne, ruchliwe w swych inicjatywach kulturalno - oświatowych kluby. Jest Szczecin ojcem pierworodnym wielu interesujących i oryginalnych inicjatyw. Ze wspomnianymi tu tylko o koncertach przy świecach, festiwalu malarstwa współczesnego, trzynastomiesięcznym teatrze proporcji, festiwalu poezji K. I. Gałczyńskiego: eksperymentalnym teatrzyku w krypcie na Zamku i na Wielkiej, regionowych ośrodkach kultury, kabarecie piosenki, spotkaniach z piosenką itp.

Uderza w Szczecinie szybkie tempo budownictwa mieszkaniowego. W latach 1950—1966 oddano do użytku blisko 50.000 izb. Ale nie tylko liczby są warte uwagi. Zadziwia w Szczecinie nowoczesność rozwiązań architektonicznych, wysoki stopień uprzemysłowienia metod budowania, solidność wykończenia wnętrz. Kolorowe tynki, różnobarwne balkoniki, duże, pełne światła okna stwarzają wizję Szczecina o twarzy zachwycającej, miasta bez ciężkich i smutnych czynszówek.

W Szczecinie mieszkało pod koniec 1945 r. 3.000 Polaków. Dzisiaj jest ich łącznie ponad 320.000. Jeśli wziąć pod uwagę obecne granice administracyjne miasta (288 km kw. a w 1939 r. — 459 km kw.), gęstość zaludnienia Szczecina dawno już przekroczyła przedwojenne normy.

Jacy są ci ludzie, zamieszkujący stary, słowiański Szczecin? Przyjechali tu najczęściej z Wileńszczyzny (około 35 proc.), z Poznańskiego i Warszawy, z różnych stron kraju i świata — prawdziwa etniczna mozaika. Tu, w tym mieście, zmieszały się jak w tyglu różne regionalne kultury naszego kraju, różne obyczaje, różne normy etyczne, różne poglądy na świat. Spotkali się w tym mieście nieco początkowo na siebie obruszeni i nadąsani, ale już teraz domówili się i doszliśmy. I to, co się z tego tygla wylało — nie jest już ani wileńskie, ani warszawskie, nie z Krakowa i nie z Poznania. Jest to już nowy twór, którego imię — szczecinianin.

Co w tym szczecińskim trzeba charakterystycznego, co odróżnia go od innych regionów kraju? Każdy przyjezdny odkrywał to niemal z miejsca. Jest to więc głęboko zakorzeniony, w najlepszym rozumieniu tego słowa, lokalny patriotyzm, naturalna miłość do miasta. To miasto wsysa w siebie, jak chyba żadne inne. Wyraża się ten patriotyzm w postawie każdego niemal szczecinianina. W jego żywym zainteresowaniu licznymi placami budowy i projektami tego, co będzie się budować jutro. W wyliczaniu każdemu gościowi tych wszystkich naj... o Szczecinie, że najpiękniejsze magnolie, że największy port na Bałtyku, że najwięcej kwiatów, drzew i krzewów itp. itd.

Ciekawi są ci szczecinianie. Nieco wyrodził się od utartego modelu Polaka. W okresach napięcia na arenie międzynarodowej (kryzys berliński i kubański) w Szczecinie nie było runu na sklepy. Był spokój, opanowanie i wiara, że rozsądek zwycięży zapędy szaleńców. Wspomnijcie tu komu o walizkach — nie radzę, można oberwać. Próbujcie wymienić mieszkania z centrum Polski na Szczecin — naprawdę za dużo chętnych nie znajdziecie.

W sumie dzieje się rzecz dziwna. Miasto, z którego polskość Niemcy doszczętnie wytrzebili, w którym przed wojną działała wąska grupa Polonii, w którym problem ludności autochtonicznej nie wchodzi w rachubę — jest bodajże spośród miąst Ziem Zachodnich i Północnych najbardziej polskie, najbardziej odporne na wszelkie rewizjonistyczne i odwetowe zapędy.

Skąd to zakochanie we własnym mieście, skąd tyle zainteresowania dla jego publicznych spraw? Działa tu z pewnością fakt, że dla wielu jego mieszkańców, szczególnie tych zza Buga, Szczecin był pierwszym w ich życiu miastem, do którego po raz pierwszy w życiu jechali pociągiem. Również ważne jest chyba to, że miasto to przez dłuuuie lata nie było hołubione, lecz zdane na wyłączność własnych sił. W tym właśnie okresie cząstkowe źródło owego lokalnego patriotyzmu. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż dla ponad 100 tysięcy mieszkańców Szczecin — to miasto ich urodzenia.

Jest w Szczecinie jeszcze jedno zjawisko, wiążące się dialektycznie z tymi głębokimi procesami integracyjnymi. Zjawisku temu na imię rzeczywista, codzienna więź władz z masami. Takt, uprzejmość, jakaś wewnętrzna potrzeba wsłuchiwania się w ludzkie troski — to codzienny atrybut szczecińskich władz. Skąd się to bierze? Dla mnie czynnikiem podstawowym wydaje się to, że szczecińskie władze w swej przeważającej masie reprezentowane są przez ludzi młodych (od I sekretarza KW począwszy), wychowanych już w uczelniach i szkołach Polski Ludowej.

Szczecin — to miasto przyszłości. Już w latach osiemdziesiątych ma przekroczyć 200.000 mieszkańców, a w tzw. planach kierunkowych figuruje w 2000 roku jako miasto milionowe. Dzisiaj może się to wydać utopią. My jednak w Szczecinie wierzymy, że taki Szczecin zbudujemy. Jest Szczecin nowiem miastem, które powstało i żyje dla konieczności wymiany między narodami. I to mu zapewnia piękną przyszłość.

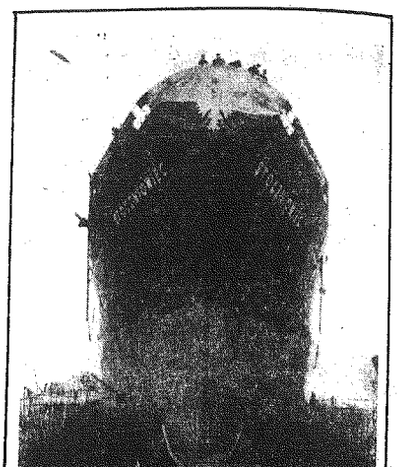

Wodowanie 15-tysięcznika m's „Stoczniowiec" w Stoczni im. Adolfa Warzeckiego. fot. St. Ciesiak

HENRYK PAJAK

«MARIAN»

Mały, niepozorny i nadzwyczaj skromny. Ręczę, że gdyby przypadkowo znalazł się wśród was, nigdy byście nie uwierzyli, że ten człowiek mający zaledwie 158 cm wzrostu, to naprawdę on — „Marian", partyzant, o którym w środkowej Słowacji od dwudziestu kilku lat krążą różne legendy, które opowiada się dzieciom i wnukom.

Przez kilkanaście lat sądzono, że „Marian" nie żyje, gdyż nie dawał żadnego znaku o sobie. Wiedziano tylko, że był Polakiem i miał na imię Marian. Toteż chciano chociaż ustalić jak się nazywał i kim był ów „Marian" — postrach Niskich Tatr, za którego głowę okupant wyznaczył 10 tys. marek. Dopiero po jakimś czasie i całkiem przypadkowo trafiono na jego ślad. Okazało się, że „Marian" żyje, nazywa się Marian Malik mieszka z rodziną w Skarżysku, pracuje jako robotnik maszynowy w miejscowych Zakładach Metalowych. Przez tyle lat żył sobie najspokojniej, jakby nigdy nic. I jedynie nieliczni, wśród których pracował wiedzieli o nim tylko tyle, że „...podobno był ktoś tam partyzantem i walczył gdzieś w Słowacji".

W 1941 roku, Marian Malik 19-letni chłopiec został wywieziony (wraz z wielu innymi pracownikami dzisiejszych Zakładów Metalowych w Skarżysku) na przymusowe roboty do Lip wychodził na przepustkę i nie jechał zadrwim tramwajem.

Ogromny pierścień z trupią czaszką błyszczący na ręce Reimana kilkakrotnie odciska się na twarzy Malika. Obciera rękawem twarz, ale powtarza wciąż to samo. Podobnie będzie mówił na przesłuchaniu przed policją śledczą, choć elegancki Chorwat nie oszczędza cienkich ani grubych pejczów. Nie pomoże również podstawiony do celi szpicel. Niemiec siedzący rzekomo za kradzież. Potem karetką powieziono go do więzienia (bez ogłoszenia wyroku), w którym przebywałby nie wiadomo dokąd, gdyby nie nalot amerykańskich samolotów na Lipsk. Było to w Barburkę 1943 roku. Tysiące spadających bomb fosforowych przemieniło nagle noc w dzień. Kilka z nich spadło na więzienie. Korzystając z zamieszania Marian wraz z Karolem, kolegą z Czech uciekają. Postanowili razem przedostać się do Czechosłowacji, a potem zobaczą, co zrobić. Ale nad ranem, Karol ginie w płomieniach w pobliżu dworca. Tupał się, aby iść po swoje ubranie do domu, w którym mieszkał przed zabraniem go do więzienia.

Marian decyduje się na ucieczkę z Liska. Przebiera się w półkolejarskie ubranie, kradnie z martwego Niemca i opuszcza miasto. Idzie tylko nocą, a w dzień sypia w stogach, zdala od zabudowań. Wyczerpany, musi czasem przeczekać ukryć się na dachu wagonu, potem, gdy się przebudził, okazało się, że jest sam w wagonie, a pociąg stoi na końcowej małej stacji, bez lokomotywy. Od nieznanego gospodarza — gajowego dowiedział się, że jest już w Słowacji. Gajowy przyjął go jak rodzonego syna: kazał mu się umyć, ubrać od stóp do głowy, nakarmił, dał jedzenie na drogę i dziesięć koron oraz spisał na kartce kolejno miejscowości którędy ma iść, a miasteczka, w których znajdują się posterunki policji słowackiej — podkreślił czerwonym ołówkiem. 27 grudnia za wioską Dolne Jaseno przypadkowo natknął się na dwóch policjantów, a ci oddali go komisarzowi (jakby u nas sołtysowi) Wianowiczowi we wsi Brażkowce. Odtąd Marian pracował w gospodarstwie u teścia Jasieńskiego. W marcu 1944 roku na zabawie w Skalbni spotkał trzech partyzantów radzieckich. Gdy jednemu z nich zwierzył się, że uciekł z więzienia z Niemiec i chętnie by poszedł do partyzantki — ten dał mu tylko do zrozumienia, aby przyszedł do nich w góry. I choć następnego dnia o świcie poszedł ich szukać, nie znalazł. Zaprzyjaźnił się z dwoma Słowakami ukrywającymi się w górach przed Niemcami, którzy też chcieli iść do partyzantki, ale jak i on nie wiedzieli dokąd pójść, i nie mieli żadnej broni. Toteż postanawiają najpierw zdobyć broń. W tym celu udali się do nauczyciela w Dolnym Jasenie, któremu zostawiają pokwitowanie, że dubeltówka i sztucer zostały skonfiskowane do walki z wrogiem. W kwietniu rozbrajają policjanta idącego szosą z Turczańskiego Martina i zdobywa ją pistolet. Ale poszukiwania partyzantów nie dale rezultatów. Dopiero gajowy Bodzia naprowadził ich na ślad. W Kantorskiej Dolinie organizuje się oddział partyzancki z byłych więźniów radzieckich i słowackich, którzy uciekli z Niemiec. Odtąd Marian jest partyzantem.

„Marian" — Malik zdjęcie z roku 1944. fot. „M. N."

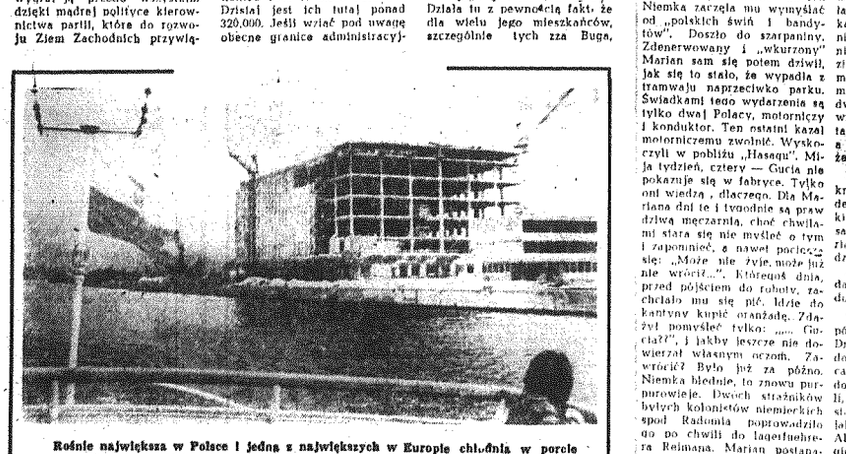

Rośnie największa w Polsce i jedną z największych w Europie chłodnia w porcie szczecińskim przy Nabrzeżu Polskim.

POCZTA „MAGAZYNU"

„Problemy..."

Autor (j.p.) artykułu „Problemy, problemy, problemy" (Magazyn Sl. Zw. nr 383 z dnia 4.11.1967 r.), rozważając łamanie prawa przez młodocianych, poddaje w wątpliwość określenie „nieletni przestępcy", jako że ich najczęściej wykroczenia, to drobne kradzieże mienia prywatnego lub społecznego: „ukradną tyrę, pociągną wędzonkę z wieńcinka, coś tam wymsną z cudzej pranicy,... zabiorą ze stoiska tabliczkę czekolady lub wtenczas się do kiosku".

Zastanawia „nieletni przestępcy", autor sugeruje określenie „nieletni wykolejeni". Nie wiem, dlaczego? Czy dlatego, że są nieletni, czy dlatego, że dokonują drobnych kradzieży? A przecież czym jest czynem. Czy, jeżeli dorosły ukradnie kurę, nazwiemy to złodziejstwem, a sprawcę przestępcą, czy wykolejonym. A jeżeli nieletni ukradną konia, jak to miało miejsce kilkanaście lat temu w Gniewkowie, to, co mówiliśmy o naszemu sprawcom wykoleju wymi czy przestępcami, a czym złodziejstwem, czy wykroczeniem lub przestępstwem?

Zagarnięcie cudzego mienia określamy potocznie nazwą przywłaszczenie, czyli kradzież, a sprawcę kradzieży złodziejem, radzieżą przestępcą, a chyba nigdy wykolejonym czy wykolejeńcem.

Wydaje mi się, że stosowanie takiej niejasnej określenia to określaniu czynu przestępczego, stanowi swojego rodzaju przyzwolenie, żeby nie powiedzieć zachęcenie do popełnienia tych drobnych przestępstw przez nieletnich.

Sądzę, że znane jest autorowi przysłowie „Od rzemyczka, do kołnierka". Przestępca nie od razu staje się kwalifikowanym z dotyczącym przestępcą. Zaczyna od kradzieży drobnych rzeczy, a po przywyknięciu sobie wierzą dostania i kupowaniu, napada na bank, kradnie samochód, zabija, ludzi, którzy mu przeszkadzają w realizacji przestępczej działalności.

Nie stwarzajmy nowych mitów, nie uciekajmy od rzeczywistych faktów i ich określeń, nie umniejszajmy ich znaczenia.

Dopiudom przedwojennej, czy mankowicz dzisiejszy, to widoczne, przestępcy. Skoro nieletni po ważnie traktują swoje czyny, bo konkretnie przecież kradną, to i społeczeństwo powinno potrzebnie traktować te ich czyny, właściwie je określić i z całą stanowczością przeciwdziałać.

Taryfą ulgową nawet w określeniu mniej groźnym nie wychowamy nowego człowieka. Normy i zasady życia i współżycia społecznego muszą sobie przyswoić wszyscy nieletni i dorośli, i ma dla nich postępować. A „wykolejeńców" nazywać tak, jak na to z czynów zasługują.

ANTONI STĘPNIEWSKI
Starachowice

„Oświata w konspiracji"

Już od kilku tygodni na łamach Magazynu Niedzielnego Śl. Ludu toczy się polemika na temat tajnego nauczania w powiecie iłżeckim za czasów hitlerowskich.

Od 1934 do jesieni 1947 r. jako nauczycielka pracowałam w tym powiecie, w samych Starachowicach i tam też przeżyłam lata okupacji. Jesienią 1947 r. po wyzwoleniu, dzięki życzliwej pomocy kol. Jana Kupca, przeniosłam się do szkolnictwa w Kielcach.

Niebce mi są więc te koszmarne dni w Starachowicach, które przetywało nauczycielstwo polskie pod butem hitlerowskiego najeźdźcy.

Mówiąc o „oświacie w konspiracji" należałoby również podzielić całą marysiówkę nauczycielstwa polskiego w tym powiecie — bo iluż zostało pomordowanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych, a ilu zmuszony przebywać okupant nie tylko w samych Starachowicach, ale i okolicy. Wywiezieniy i zamordowany został w Skarżysku kol. Pawlik. Zamordowano mindego i dzielnego kol. z Krzyżowej Woli (nazwiska nie pomnę). Zginęła w obozie Rotego Narodzenia w 1944 r. zmarł pod palkami w Wierzbnikach kol. Czesław Nowakowski — nie wydał nikogo.

Kol. Adam Tużnik, zastępcy pedagog, wywieziony do Dachau zmarł w krótkim czasie. Ginęli rozstrzeliwani w lasach koło Skarżyska i Radomia — ginęli w obozach śmierci w Oświęcimiu, Dachau i innych.

Trudno mi obecnie w odległości tylu lat przypomnieć sobie wszystkich. Mimo jednak tylu wspresji nauczycieli polski nie zdołamal się — i w lesie z karabinem w ręku, jako partyzant, czy w domu, prowadząc konspiracyjne kursy sanitarne, czy pisząc na maszynie tajne rozkazy, czy kolportując prasę konspiracyjną, czy przechowując broń, czy też w otoczeniu dziatwy szkolnej, ucząc potajemnie języka ojczystego i geografii i geografii, wszędzie był i działał.

W aktach Inspektoratu Szkolnego w Starachowicach z listopada 1945 r. napewno znajdują się Orzeczenia Komisji Weryfikacyjnej, którzy nauczyciele w okresie okupacji prowadzili tajne nauczanie. Komisja taka działa na terenie każdego powiatu na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Oświaty z dnia 26 czerwca 1945 r. w sprawie zaliczenia okresu wojennego do wymiaru uposażenia nauczycieli. A uczyli potajemnie, z małymi wyjątkami prawie wszyscy, narażając nieraz życie.

O ile sobie przypominam brali udział w tajnym nauczaniu: kol. kol. Maria Siłwińska, Antoni i Genowefa Prokowiczowie, Franciszek i Maria Czerniakiewiczowie, Helena Lipkowa, Janina Hanfkowa, Janina Szymańska-Nowakowska, Stawarska, Wrocławska Pawlikowa, Stanisława Bielewska, Dabowa, Jan Stepień, Pasińska, Franciszek Cilewski, Aleksander Burski i ja.

Cytuję tylko tych nauczycieli, którzy pracowali na terenie samych Starachowic i Wierzbnika — możliwe, że kogoś mogłam przeoczyć — trudno zapamiętać po tylu latach wszystkich.

A przecież w tajnej oświacie i nauczycielstwo po wstach brało bardzo czynny udział i wielu z nich przypłaciło życiem.

I bardzo trudne do spełnienia zadanie mieli ci pracownicy inspektoratu Szkolnego, którzy musieli zatrzymać z chwilą wybuchu wojny przy pracy biurowej w okresie rządów radcy szkolnego Schultzen Wiesenbrücka.

Ów Hassenrück, jak wiedź niosła, był przed wojną, gdzieś w okolicy Łodzi kierownikiem szkoły i nawet bardzo aktywnym komendantem „Strzelca".

Aktywność tę z chwilą wybuchu wojny okazał w walce z polskim nauczycielem.

Inspektorem szkolnym, zalecanym oczywiście w Hassenrücka, był przedwojenny inspektor Marian Wysocki.

Podinspektorem i zarazem jako tłumacza i „oko i ucho" Hassenrücka, rodowita Niemka, żona inżyniera Polaka ob. Edyta Rokosowska.

Ob. Edyta Rokosowska była przed wojną w miejscowym gimnazjum nauczycielką języka francuskiego.

Niemcy gimnazjum zamknęli, a dyrektor gimnazjum, wykształcił Niemca, musiał ratować się ucieczką, gdyż groziło mu aresztowanie.

Ob. E. Rokosowska świetnie zakonspirowała się przed Hassenrückiem.

Serdeczną życzliwością otoczyła nauczycielstwo i wykazała wspaniałą lojalność do narodu polskiego.

W jej to domu było radio, gdyż jako rodowitej Niemce przysługiwało prawo słuchania audycji — można więc było nieraz czerpać wiadomości, które podtrzymywały na duchu.

Niezależnie od ob. Rokosowskiej inspektor szkolny Marian Wysocki starał się w miarę swoich możliwości — a te były nieraz bardzo trudne — z całym poświęceniem bronić polskiej szkoły i nauczyciela przed szykanami Hassenrücka.

Nie znam bliżej zatargów, które wynikły między ob. Antonim Wayem, a ob. Marianem Wysockim, jako ówczesnym inspektorem i jakie ich dzielą osobiste animozje, ale z całą stanowczością stwierdzam, że ob. Marian Wysocki nieraz wykazał dużą odwagę cywilną w stosunku do władz niemieckich.

Gdy wyjeżdżał w teren z Hassenrückiem, pod pretekstem kupna żywności na wsi, gdzie łatwiej było dostać — wpadał do szkół i ostrzegał nauczycieli przed grożącym aresztowaniem.

Z aktów personalnych usuwał dokumenty, które mogły poważnie szkodzić nauczycielstwu, gdyby wpadły w ręce Hassenrücka, który pracował w Gestapo.

Ja sama byłam kiedyś wezwana do inspektoratu przez ob. Mariana Wysockiego, który oddał mi moje personalia, żeby nie wpadły w ręce Hassenrücka.

W styczniu 1940 r. został sprzątnięty przez Tajną Organizację Kapitan Wojsk. Pol. HAJDUKIEWICZ.

Ów Hajdukiewicz wszystkie tajne akta z całego broni Zakładów Starachowickich wydał Niemcom.

Zaczęły się masowe aresztowania. Aresztowany został i mój mąż Tadeusz, urzędnik w Zakładach, który należał do Sztabu, Związku Walki Zbrojnej.

Aresztowanych wywieziono do Radomia i w lasach pod Radomiem w lutym 1940 r. Gestapo dokonało masowego mordestwa.

Na wieść o zamordowaniu męża rozchorowałam się ciężko na serce (które zresztą do dzisiaj szwankuje). Groziło mi zwolnienie z pracy. Zostałam w trudnych warunkach materialnych z trojgiem nieletnich dzieci.

Oczywiście ludzie dobrej woli pospieszyli mi z pomocą — ale również dzięki zabiegom i interwencji inspektora Mariana Wysockiego i ob. Rokosowskiej nie zostałam zwolniona, ale wyrobili mi nawet trzymiesięczny urlop płatny na leczenie, co w tym okresie rzadkie. Nie wiem, jak to załatwili — w każdym razie Hassenrück o tym nie wiedział.

A przecież jestem jedynego przekonania, że wypadek ze mną nie był odosobniony, że inni z nauczycielstwa też doznawali takiej samej pomocy.

Reasumując te wszystkie wspomnienia należałoby wyciągnąć wniosek, że nie każdy przeciez z bronią w ręku musiał walczyć w wojnie, ale każdy, kto był dobry Polak, na swoim odcinku pracy jak mógł, tak bronił Ojczyzny — domu rodzinnego w ziemi rodzinnej — dziatwy polskiej i polskiej szkoły.

I myślę, że najwyższy czas po temu, by zaprzestać licytować się, kto na większą skalę bronił ojczyzny w walce z okupantem.

Wszyscy, że chyba ci, których prochy rosiane po kraj i cmentarzach, których krew stała wszystkie kontynenty świata, których „groby kryją nieraz nieznane pobojowiska — one mogły coś powiedzieć ... ale groby milczą.

Janina Heneckówska
KIELCE

„Nieporozumienie..."

Do recenzji J. P. Gawlika („Nieporozumienie na torach") zamieszczonej w poprzednim numerze, stwierdzić się dziś błędy wynikające sens zdań. Czytamy tam m. in. „Pokazali się na scenie takie Tadeusz Brich. I Tadeusz Brich, nie w epizodach tak sztucznych i dramaturgicznie słabych, ale w epizodach tak sztucznych i dramaturgicznie słabych. Powinno być „niekskuteczności". I dalej „A pomyślcie, że „Kotka na torach" wystawiona przez jednego z najwybitniejszych dziś twórców czeskiego teatru Otomara Krejcara na czasie gardowej polskiej scenie...". Powinno być „praskiej scenie...".

Za błędy przepraszamy autora i czytelników. *„Magazyn"*

WIELKI CZAR...

(Dokończenie ze str. 1)

Nim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie przypomnijmy układ grup jaki obowiązuje na tegorocznych mistrzostwach. W grupie A walczą (wg. kolejności ostatnich mistrzostw): ZSRR CSRS, Kanada, Szwecja, NRD, USA, Finlandia i NRF. W grupie B: Polska, Rumunia, Jugosławia, Norwegia, Austria, Szwajcaria, Węgry i Włochy. W grupie C: Dania, Bułgaria, Holandia, Francja i Japonia.

Pewne jest, że walka o tytuł mistrzowski rozegra się w ramach „wielkiej czwórki".

Można jeszcze raz powiedzieć, że Kanada dysponuje silniejszą drużyną, niż na poprzednim turnieju. Wzmocnili ją nawet byli zawodowcy, reaktywowani w przeciwieństwie do amatorów.

A jednak fachowcy dają więcej szans Czechosłowacji i Związkowi Radzieckiemu. Ekipa naszych sąsiadów z drugiej strony Tatr ma rzeczywiście znakomity zespół. Takie nazwiska jak: **Nedomansky, Suchy, Czerny, Tikal, bracia Holikowie czy Golonka nie wymagają rekomendacji.**

Mniej nieco szans przyznaje się drużynie ZSRR, ale pamiętać trzeba, że właśnie ta drużyna potrafi się wyjątkowo koncentrować w najważniejszych momentach. Jej skład to również same sławy: **Ragulin, Almietow, Aleksandrow, Starsinow, Majorow** i dwaj młodzi **Wikułow i Polupanow** są w stanie pokonać każdy zespół.

Szwedzi po słabszych występach na początku sezonu zaskoczyli teraz dwoma zwycięstwami nad Kanadą. Nie można więc z góry odbierać im szans. Tym bardziej, że i oni mają zawodników najwyższej klasy światowej — jak: **Stoerner, Nilkson czy Peterson.** Prze ważą jednak opinią, że Szwedzi będą nawet musieli zadowolić się obroną czwartej lokaty.

A Polacy? Po rocznym pobycie w grupie A zostali zdegradowani do niższej klasy. Mówi się jednak o dalszych postępach naszego hokeja. **Nasi miłośnicy sportu oczekują więc od polskiej reprezentacji pierwszego miejsca w grupie B i ponownego awansu do pierwszej ósemki.** Jest to sprawa bardzo ważna bowiem w przyszłym roku hokeiści zmierzą się na olimpiadzie i pozycja w gronie najlepszych daje nam szanse (przy dalszych postępach) ubiegania się nawet o punktowane miejsce.

Wygranie grupy B nie będzie znów tak łatwe. Jugosławia, Węgry, Rumunia a nawet Austria wyraźnie podnosza swój poziom. Trzeba więc będzie pokwalczyć. Nasi hokeiści grają kolejno: **18 z Norwegią, 20 z Jugosławią, 21 z Węgrami, 23 ze Szwajcarią, 25 z Rumunią, 27 z Włochami, 28 z Austrią.**

Niestety tym razem będziemy oglądać w TV mniej spotkań. W tym jednak wszystkie najważniejsze. Dobra i to, bowiem pozakładowcy zanosiło się, iż postanawiamy tylko przy relacjach radiowych. Terminarz sprawozdań polskich TV jest następujący: **20 CSRS — NRD 25 Szwecja — ZSRR i CSRS — Kanada, 27 CSRS — Szwecja i Kanada — ZSRR, 28 Polska — Austria, 29 Szwecja — Kanada i ZSRR — CSRS.**

Radio natomiast będzie każde go dnia prowadziło transmisje z wiedeńskich lodowisk.

M. Kaleis

ANONSE

● W najbliższy poniedziałek, tj. 20 bm. w programie I „Polskiego Radia" o godz. 7.05 zostanie nadany reportaż o Rakowie Opatow skim z cyklu audycji: „Jedno z siedmiuset".

● Wystawa „35-lecie PPR" eksponowana w kieleckim WDK czynna będzie do końca b. miesiąca. Termin ekspozycji przedłużono z powodu nadspodziewanie dużej frekwencji.

● O teatrze mówić będzie Witold Filler w kieleckim Klubie MPiK w niedzielę, o godzinie 18.15. Wstęp wolny.

● Kielecki teatr „Kubuś" zaprasza dziś, o godzinie 14, dzieci na spotkanie z aktorami oraz na przedstawienie jednej z bajek. Impreza organizowana jest z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru.

● Młodzieżowy Dom Kultury w Kielcach zaprasza dziś, o godzinie 17 na popołudnie z piosenką.

● Nie będzie prądu w dniach 20 — 24 bm., w godzinach 7 — 15 w Zagnańsku koło Kielc, aż 21 bm. w godzinach 7 — 15 w ulicy Hożej, Miłej, Piramowicza i Ogrodowej w Kielcach.

● 19 bm. w godzinach 8 — 12 będzie miejsce przerwanie wody w Kielcach, w związku z dzielnicach Czarnów i Szydłówek.

● KPRI informuje, że 20 bm., w godzinach 15 — 23 rano, kolejka zostanie dla ruchu kołowego ul. Mielczarskiego od ulicy Urzędniczej do Siennej.

● WZDP zawiadamia, że droga Górno — Rodzenice została otwarta dla pojazdów o nacisku do 3 ton na oś.

RADIO TELEWIZJA

SOBOTA:

PROGRAM I

na fali 1323 m i UKF 72,17 MHz.

8.00 Dziennik. 8.15 Na różnych instr. 8.40 Piosenki na tematy przyrody. 9.00 Dla kl. III i IV Oczrymy się śpiewać. 9.20 Kwietny drzewa i ptaki w moim życie. 9.40 Z cyklu: Piosenki kowskiego 11.00 Dla klasy VI — „Skarb na Złotym Lwem" słuch. 11.30 Gra Kapela E. Donnarskiego 12.06 Wiad. 12.10 Piosenki sardany" 12.25 Holiczy kwadrans 12.40 Więcej, lepiej, taniej 13.00 Dla klasy III i IV — „Srebrna kałetka" słuch. 13.30 Zespół Kołomiańskiego 13.45 Wiad. rozr. 14.00 „Czy znasz tę książkę?" 14.30 „Co się wam w tej audycji najbardziej podoba" 15.00 Wiad. 15.05 Muz. rozr. 15.20 „Kultura plinie poszukiwania" 15.50 Radio-reklama 16.00—19.00 POPOŁUDNIE Z PRIORYTETAMI: 16.00 „Studio Rytm" 16.35 „Mój program na antenie" 17.00 „Kolor, mikrofon" 17.35 „Technika Problemy" 17.55 Wiad. 18.00 Muz. na parkiecie 18.45 Kurs jęz. ang. 19.00 Piosenka z pointą 19.10 Publ. międzynar. 19.20 Wędrówki muz. po kraju 19.00 Wiad. Dziennik. Problemy dnia. Inf. sport. 20.30—23.00 WIECZÓR LITERACKO - MUZ.: 20.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" 22.00 Popołu. Wiad. 22.18 Z nagrań wielkich artystów franc. 22.45 Wieszcze 22.50 Mel. Gershwina 23.00 Dziennik 23.11 Muz. rozr. 23.15 Sport. 23.15 Gra Pomańska Pięćnastka Radiowa 23.35 Z nagrań Moskiewskiej Ork. Kameri. 24.00 Wiad. 0.05 Kolendarz Radiowy 0.10—2.00 PROGRAM NOCNY z Warszawy. 1.00, 2.00, 2.55 Wiad.

PROGRAM II

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

6.30 Wiad. 6.35 „Zakarpacka opowieść partyzanckie" 9.03 Kalejdoskop ulubionych mel. 9.50 „Może wspom. o życiu towarzyskim w Warszawie" fragm. książki 10.00 Wiad. 10.05 E. Elgar: Introdukcja i allegro 10.35 Konc. muzyki film. i operetk. 10.50 „Ulica Gołębia" odc. pow. 11.10 Fel. 11.40 Konc. chopinowski 12.06 „Z kraju i ze świata" 12.25 Pogodna mel. 12.50 „Mówi Tereka" 13.00 Koncert 13.45 „Zgłoś się" 14.00 Koncert 14.30 Uniwersytet Radiowy 14.45 „Błękitna szafeta" 15.00 J. P. Hartman: Uwertura z muz. do tragedii „Czarownica" 15.15 Piosenki żołnierskie 15.30 Dla dzieci: „Wymyśliłiśmy to sami" — słuch. 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynar. 16.15 — 18.00 WYBRZEŻAWIE I NA MAZOWSZU": 16.17 Koncert solistów 16.35 Teatrzyk Wuja Arkadiusza: „Uczta na Pynsach" 16.45 Warszawskie mel. 17.00 Wiad. z Warszawy i woj. 17.15 „Warszawski Merkury" 17.30 Z warszawskich kabaretów 18.00 „Masowiecka panor. kult." 18.25 „Na warszawskiej fali" 18.45 Mel.-rozr. 19.50 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 „Muz. i Akt." 19.30 „Matysiakowie" 20.00 „Recital tyg." 20.30 Koncert 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.57 Wiad. sport. 21.30 Transm. z Hokej. Mistrzostw Świata w Wiedniu (Polska—Norwegia) 22.10 „Radiokabaret" 23.10 Muz. tan. i rozr. 23.50 — 24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III

na UKF 72,11 MHz.

16.00 Program wieczoru 16.05 „Niedziela będzie dla was" 18.45 „3 dni w 900 sekund" 19.00 Śpiewa M. Jonkajtys 19.10 Gra Kwartet Dave Brubecka 19.25 „Kamień z cieplinic" fragm. pow. 19.35 Śpiewa Z. Kucówna 19.50 „Jeszcze w „Momusie" grywajmy" 20.15 Wspólnicy wynikowi 20.30 Zlot Muzyki M. Czechowicz 21.10 Historia podwórki 21.25 Śpiewają W. Siemion i E. Fetting 21.35 Nagraj i zaśpiewaj 21.50 Opera tyg. M. Rimski-Korsakow: „Sadko" 22.00 **Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów 22.15 I w Paryżu Animals i The Beatles 22.30 Muz. wcielenie Fausta 22.55 „Lambro" fragm. poematu 23.00 Muz. nocą 23.30 Program na niedzielę 23.50 — 24.00 Śpiewa H. Shapiro.**

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

7.00 Kielecki Dziennik Radowy 7.05 „Każdy kapralem?" — felieton J. Kołodzieja. 12.00 Koncert. 13.00 Kielecki Dziennik Radiowy 18.10 Muzyka 18.20 S. Moniuszko — fragmenty z opery „Halka".

TELEWIZJA

9.05 Dla szkół: Geografia dla klas VII 10.25 „Ambicje" — film fabularny prod. radzieckiej 11.55 Dla szkół: Biologia dla klas VIII 12.45—14.00 Przerwa 14.00 Zawody Narciarskie o Memorial Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny 16.15 Program dnia 16.30 Program tygodnia 16.40 Z cyklu: „Wychowanie dla dzieci" 16.55 Wiadomości Dziennika TV 17.00 Dla młodych widzów: „Ja i moje zwierzęta" 17.40 „Spotkania z przyrodą" 18.10 „Tele-Echo" 19.00 Dobranoc 19.30 Monitor 20.00 „Tadeusz" — film telewizyjny prod. polskiej 20.30 Reportaż filmowy z Zakopanego z zawodów narciarskich o Memorial Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny 20.45 Dziennik TV 21.00 Wiadomości sportowe 21.30 „Przed południem" film fabularny prod. francuskiej.

NIEDZIELA!

PROGRAM I

na fali 1323 m i UKF 72,17 MHz.

8.00 Dziennik. 8.15 A. Vivaldi: Koncert C-dur na zesp. instr. 8.30 „Przekrój muz. tyg." 9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56". 9.15 Radiowy Magazyn Wojskowy 10.00 Dziennik „Franek i jego pies" — słuch. 10.30 Przeboje srebrnego ekranu 10.40 Koncert życzeń 11.40 Mag. Nowości Techniki 12.05 Wiad. 12.10 Fel. „Plamy na mapie" 12.20 „Musical morski" 13.20 Gra Ork. A. Kostelanetza 13.25 Przegląd prasy literackiej 13.45 Rozgłośnia Harcerska 14.30 „W Jezioranach" 15.00 Radiowa piosenka miesiąca (ogłoszenie wyników) 15.30 Ulowcy M. Musorgskiego 16.00 Wiad. 16.05 Tyg. przegląd wydarzeń międzynarodowych 16.30 Niedzielny Teatr Popołudniowy „Prywatne życie pięknej Heleny" słuch. 17.30 Grają i śpiewają: zespoły The Animals i The Beatles 18.20 Z cyklu Toto-Lotka oraz region. gier liczb. 18.05 Koncert rozr. 18.45 „Księżycowe kwiaty" — fragm. pow. 19.00 Kabaretik „Trzy po trzy" 23.20 Wirtuozi muz. rozr. 23.40 K. I. Gałczyński: „Zielona gęś" 23.45 Piosenki, jak mało 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad. sport. 23.15 „Nowości programu III" 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy 0.10 — 5.00 PROGRAM NOCNY z Olsztyna.

PROGRAM II

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

6.30 Wiad. 6.35 Radioprobiemy 8.45 Śpiewa „Śląsk" 9.00 Koncert solistów 9.20 „Czytając kronikę okupacyjnej literatury" 9.30 Wdzięk franc. mel. i piosenki 10.00 „Rozmaitości muz." 10.30 Duet fort. Rawicz i Landauer 10.40 „Ogłoszenie małżeńskie" 11.00 Radiowy Kiermasz Muzyczny 11.30 „Czekamy wiosny" 12.05 Wiad. 12.10 Warszawski Tyg. Dźwięk. 12.35 Transm. z Zakopanego zawodów narciarskich 13.35 Wiązanka mel. 14.00 Poetyczny koncert życzeń 14.30 Gra zespół „Studio 57" 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci. „Chłopaki, czy im — słuch. 15.45 Niedzielne rendezvous 16.00 „Kto się z czego śmieje" 16.30 Koncert chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 „O czym mówią w świecie" 17.30 „Program z dywanikiem" 18.35 Trzy zesp. na pięciolinii: „The Shadows", „Hawaii-Club de Paris" i „Przy słońcu" 19.00 „Rewia piosenek" 19.30 Teatr PR „R.U.R." — słuch. 20.30 J. Bjorling i R. Merrill w słynnych scenach i duetach oper. 21.00 Dziennik 21.22 Muz. tan. 22.00 Ogóln. wiad. sport. i wyniki Toto-Lotka 22.20 Lokalne wiad. sport. 22.30 Niedzielne wieczory muz. 23.35 Mel. na dobranoc 23.50 — 24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III

na UKF 72,11 MHz.

10.00 Program wieczoru 18.05 Niedziela będzie dla was" 18.45 „3 dni w 900 sekund" 19.00 Śpiewa M. Jonkajtys 19.10 Gra Kwartet Dave Brubecka 19.25 „Kamień z cieplinic" fragm. pow. 19.35 Śpiewa Z. Kucówna 19.50 „Jeszcze w „Momusie" grywajmy" 20.15 W poszukiwaniu przeciętnego słuchacza 20.35 Czeskie bestselery jazz. 21.00 Śpiewają I. Kwiatkowski i M. Czechowicz 21.10 Historia podwórki 21.25 Śpiewają W. Siemion i E. Fetting 21.35 Nagraj i zaśpiewaj 21.50 Opera tyg. M. Rimski-Korsakow: „Sadko" 22.00 **Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów 22.15 I w Paryżu Animals i The Beatles 22.30 Muz. wcielenie Fausta 22.55 „Lambro" fragm. poematu 23.00 Muz. nocą 23.30 — 24.00 Śpiewa H. Shapiro.**

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz.

10.00 Z cyklu: „Sylwetki literackie" — Świętosław Krawczyński — sud. w oprac. J. Butwiłły 10.20 W niedzielnie przedpołudnie śpiewa Tries Lopez 10.35 „Przewodnicy świętokrzyscy" — sud. R. Podlewskiego 22.20 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

**9.30 Politechnika TV — Fizyka („Warunki równowagi" 9.05 Politechnika TV — Fizyka „Tarcie", 9.50 Politechnika TV — Matematyka („Całki niewłaściwe" 11.00 Program dnia 11.05 Kino „Przygoda — „Na szlakach Australii". 12.00 Zawody narciarskie o Memorial Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny (Zakopane) 14.00 Wiadomości Dziennika TV 14.10 „Panna Ling" — film z serii „Czarownice" 14.35 „Przemiany" 15.00 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o mistrzostwo I Ligi „Legia" Warszawa — „Górnik" Zabrze 16.30 Dla dzieci: „Dwa brzegi rzeki", z cyklu: „Dla i świat". 16.45 — Studio 53: — „Elza" — Louis Aragon. 17.30 — „Prom" — Koncert popularnej muzyki symfonicznej. 18.15 — „Szklana niedziela" — felieton w Gwiazdny Stefanii Grodzieńskiej (1)18.20 — Życiorys na czerpanym papierze" rep. 18.45 — „Szkła na niedziele" (II). 18.50 — Felieton literacki. 19.05 — „Szklana niedziela" (III). 19.20 — „Dobranoc". 19.30 Dziennik TV. 20.00 — „Człowiek z Colombo" — film fabularny prod. USA. 21.35 Niedziela sportowa. 21.55 Program na jutro.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Kielce, Sienna 2
F-1

CO, GDZIE, KIEDY?

...ziel słońce wzeszło o godz. 5.45, ...ajdzie o godz. 17.44. Życzenia ...ładamy Edwardom i Cyrylom.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO ...ąpiesz w kwaterze Hitlera" — ...b. 19 niedzielę — teatr nie ...czny.

...N AI

„Romantica" — „Książę i fle...ak" — ang. l. 11 g. 18 i 18. ...ko" — prod. franc.-włoski l. 16. „Moskwa" — „Radość o poran...ę" — USA, kol. l. 16 g. 15.45. ...ŁOT: Niedziela — bajki — ...l. „Radość o poranku" — g. ...16, 15.45, 18 i 20.15.

„Warszawa" — „System" — ang. ...l. 6 g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Se...ent nie może umrzeć" — ...97, kol. l. 9, g. 13.30. Niedzie...a bajki — g. 10.30 i 11.30. „Seren...ent nie może umrzeć" — g. 12.30 ...16.15. „System" — g. 16, 18 i 20. ...Bajka" — „Cztery dni do nie...ystanowienia" — radz. l. 12, g. 16 i 18. „Gdzie jest trzeci król?" — polski. l. 14, g. 21. W niedzie...ę — zestaw bajek g. 13.30.

„Salsa" — „Zbrodnia doskonała" — franc. pan. l. 16, g. 16, ...11 i 20.30. W niedzielę — zestaw bajek g. 13.

„Robotnik" — „Walizka z mi...zmami" — franc. - włoski. l. 14, ...l. 17 i 19. W niedzielę — zestaw bajek kol. g. 13.

„Satelita" — Przegląd krajo...pawczy pt. „Z kamerą przez świat" — g. 15, 16 i 18. Niedziela „Zamek z bajki" — NRD, kol. ...l. 11 i 12.30. „Z kamerą przez świat" — g. 14. „Karabiny i golę...bie" — wcg. l. 11, g. 16 i 18.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. W niedzielę — „Śmierć Belli" — franc. l. 16, g. 16 i 18.30. Zestaw bajek kol. g. 13.30.

„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne. W niedzielę — Zestaw bajek — g. 15.30. „Człowiek małpi" — włoski. l. 14, g. 17 i 18.

„Skalnik" (Wieniówka) — „Kto lat bez winy" — czeski, l. 15, ...l. 16. W niedzielę — g. 15 i 18. Zestaw bajek g. 13.30.

„Echo" (Ostojów) — „Synowie i kochankowie" — ang. pan. l. ...l. 16. W niedzielę — g. 15 i 18. „Król Maciuś I" — polski, kol. ...l. 7, g. 11.

„Coloborre" (Słupia Nowa) — „Helena trojańska" — USA, pan. kol. l. 14, g. 18. W niedzielę — ...l. 16 i 18. „Król małp" — chiński, kol. l. 7, g. 11.30.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 9.15 — 10, 10.45 — 11.30, ...11 — 11.15. Basen mały — 7 — ...11, 15.15 — 21.15. Wanny — 7 — ...11. W niedzielę — pływanie nieczynne.

APTEKI: Dyżur pełni apteka ...ul. 1 Maja 11, Buczka 27/30 B.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum Świętokrzyskie — wystawy stałe nieczynne. Oddział muzeum lat szkolnych ul. Żeromskiego ul. Świerczewskiego 15, czynny z wyjątkiem poniedziałków, w środy od 12 do 19, w niedziele od 10 do 17, w pozostałe dni od 9 do 15. Klub MPiK — wystawa fotogramów red. Zdzisława Marca pt. „Na wschód od Bosforu" oraz wystawa pt. „Bertolt Brecht i jego teatr". Klub „Wieża" — „Wystawa Plastyczna Klubu Dziecka", „Fotoplastikon" — „Japonia".

Ośrodek Kultury ZMS — Szydłówek — wystawa grafiki Jacka Malesińskiego.

Klub Nauczyciela — (ul. Okrzei 8) — wystawa ilustracji książkowych do dzieł Henryka Sienkiewicza.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Milicyjne 997, Pogotowie WSW 83-28, Straż pożarna 68, Pogotowie Gazowe 49-25 i 29-92, Pogotowie Energetyczne 44-30, Komenda MO 55-11, Pogotowie wodno - kanal. 57-39, Port lotniczy - odlot 61, Hotel Centralny 20-44, Informacja kolejowa — 018.

Pociągi pasażerskie: pl. Obr. Stalingradu 72-76, dworzec kolejowy 44-33, zakładki hafiowe — ul. Świętokrzyska 49-63.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — Niedziela — „Wilki w nocy" — godz. 19 (przedstawienie zamknięte dla RZO).

KINA

„Bałtyk" — „Weekend w Zwydconie" — francuski, panor. kol. l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Chata Wuja Tomasza" — NRF, panor. kol., l. 14, g. 13.30, 16.15 i 19.

„Hel" — „Nigdy nie wrócę" — radz. l. 16; (niedziela) — „Bezsenność" — polski, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Walter" — „Fanfan Tulipan" — francuski, l. 14, g. 14, 16, 18 i 20.

„Metwa" — „Wizyta starszej pani" — NRF, panor., l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

WYSTAWY — Muzeum przy ul. Nowotki 9 — „Kultura Regionu Radomskiego: badania archeologiczne terenu zabytki — ich dokumentacja i ochrona.

APTEKI: apteka nr 2 ul. Żeromskiego 5, apteka nr 13, ul. Sto Wackiego 107a.

TELEFONY: Straż Pożarna 68, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe 24-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 24-31, Komenda MO 51-36, Pogotowie Milicyjne 07.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 20-52 przy pl. Konstytucji 28-85, przy dworcu 66-88, przy ul. Żwirki i Wigury 16-10.

PÓŁNOC

SOBOTA I NIEDZIELA

BIAŁOBRZEGI: „Pilica" — Niedziela — „Pieczone gołąbki" — polski, l. 11, g. 17.30 i 19.30.

GARBATKA: „Las" — Niedziela — „Noc poślubna" — CSRS, l. 16, g. 16 i 18.

KOZIENICE: „Zorza" — „Bumerang" — polski panor., l. 14, g. 17 i 19.15.

LIPSKO: „Szarotka" — Niedziela — „Upadek Cesarstwa Rzymskiego" — panor. kolor., USA, l. 12, g. 17 i 19.

PIONKI: „Chemik" — Niedziela — „Skradzione plany" dub. — ang. l. 13, „Kłokolitwki wie" — polski, l. 16, g. 15, 17 i 19.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Kronika pewnej zbrodni" — NRD, panor., l. 14, g. 17 i 19.

SOBOTA

WYSMIERZYCE: „Przedwiośnie" — „O carski tron" — bułg., l. 14, g. 15.30.

STROMIEC: „Kino wiejskie stałe" — „Za białym murem" — czeski, l. 18, g. 19.

MAGNUSZEW: „Saper" — „Jutro Meksyk" — polski, l. 14, g. 18

zza kulis II wojny światowej

Szyfrowana depesza admirała Doenitza wyrwała z błogiego stanu bezczynności szefa nad bałtyckiej kwatery hitlerowskiej Kriegsmarine — Helmuta Heue. Dwaj szyfranci pochylili się nad tekstem i w kilka minut później na biurku Heue położono otrzymane dyspozycje. Rozkaz był zwięzły: „Wybrać około setki ludzi gotowych na wszystko, szkolić ich szybko w zakresie dywersji wodnej, działalność rozpocząć natychmiast, odpowiedni sprzęt w drodze".

— No nareszcie zaczęło się — z zadowoleniem powiedział do siebie Heue. I po chwili zastanowienia się nabijał na teleksie rozszyfrowanej depeszy dużą literę „K". — Nazwiemy tę całą kampanię kryptonimem „K" — mruczał pod nosem Heue — tak będzie dobrze, „K" od słów „Kleinkampfverband"*)...

Nacisnął dzwonek, a kiedy zjawił się adjutant, rzucił krótko: — Odprawa, zaraz, u mnie!

Wioska wysepka San Giorgio leży na lagunie weneckiej. W tym czasie, a była to druga połowa 1944 roku, było tu zupełnie cicho. Opuszczony, średniowieczny klasztor był jedynym obiektem wznoszącym się ponad wysepką.

I nagle zaroiło się na wysepce. Któregoś letniego dnia zjawiło się tu ponad 150 ludzi. Cechowało ich jedno: absolutna pogarda śmierci. Byli to ludzie różnego autoramentu, awanturnicy, którzy niejeden raz narazili się dyscyplinie wojskowej, ludzie o wybujałych temperamentach, sporo wśród nich było oficerów Wehrmachtu.

To oni właśnie byli wybrańcami Helmuta Heue. Z nich iście pruską bezwzględnością właśnie sformowane miały być oddziały wchodzące w skład ugrupowania „K". oni mieli nauczyć się posługiwania torpedami kierowanymi, miniaturowymi łodziami podwodnymi, załadowanymi materiałem wybuchowym. Słowem — z nich miano utworzyć ugrupowanie niemieckich „kamikadze". w wielkim zbiorze nadziei, że stanowią będą przysłowiową ostatnią deskę ratunku dla trzeszczącej w szwach dawnej potęgi militarnej Hitlera.

Dniem i nocą trwały ćwiczenia teoretyczne i praktyczne. Codziennie do małego portu wysepki San Giorgio dobijały kutry wiozące sprzęt i wyposażenie dla przyszłych mistrzów dywersji. Wiedzieli kim mają być, wiedzieli z kim będą walczyć, nie wiedzieli tylko jednego: kiedy i na jaki teren zostaną rzuceni...

Tuż przed Sylwestrem 1944 roku całą tę zgraję przerzucono na wyspę Sylt na Morze Północne. Nie zważając na ostrą zimę, dywersanci — płetwonurkowie nie zaprzestali ćwiczeń. Jedynie na Nowy Rok pozwolono im na dwa dni świątecznego relaksu. Heue i jego najbliższe otoczenie było bezwzględne dla swoich podopiecznych. Tylko ćwiczenia aż do utraty tchu mogły z tej zgrai uczynić zespół mistrzowski w dywersji. Więc z egzekwowano program szkoleniowy.

Pierwszy oddział dywersyjny „K-Ost" opuścił wyspę Sylt 25 lutego 1945 roku. Szczęściu hitlerowskich „kamikadze" pod dowództwem lejtnanta Freda Kellera wyjechało do Berlina. Tam otrzymało szczegółowe dyspozycje. Oddział miał wykonać szereg zadań dywersyjnych na trasie marszu Armii Radzieckiej, idącej szybko w kierunku Odry, na wysokości wsi Wolin. W planie było wysadzenie mostów, przepraw i innych obiektów.

Ale marsz jednostek radzieckich był tak szybki, że ludzie Kellera nie zdążyli po prostu wykonać zadań. W popłochu opuszczali Świnoujście.

W dwa miesiące później do akcji weszła druga grupa dywersyjna „Ost". Dowodził nią lejtnant Albert Lindner. Ich zadaniem było wysadzenie mostów pontonowych, zbudowanych przez żołnierzy radzieckich na Odrze. Ale i to zadanie nie zostało wykonane. Hitlerowscy płetwonurkowie zauważeni przez posterunki radzieckie zostali podczas wykonywanej akcji po prostu... wytłuczeni. Nie wrócili już do swego dowódcy. Pozostali w niewoli radzieckiej.

Wzbombardowanym Szczecinie trwały walki. Port szczeciński przedstawiał sobą w tych pierwszych dniach kwietnia 1945 roku labirynt pełen złomu, zburzonych hangarów i budynków. W przystani wojskowej Moelnfahrt na kotwicy stał jacht „Aristid", który cudem ocalał ze zniszczeń. Tenjacht był bazą trzeciego oddziału dywersantów grupy „Ost", najliczniejszej z uruchomionych przez Helmuta Heue. Czterdziestu pięciu hitlerowców miało po opuszczeniu Szczecina przez wojska niemieckie wysadzić w powietrze najważniejsze, ocalałe obiekty w Szczecinie, systematycznie niszczyć zaplecze wojsk radzieckich. Plan był bardzo dokładnie opracowany, a czas działań dywersantów wyznaczony był na trzecią dekadę kwietnia i połowę maja. Dla zapewnienia odwrotu — po wykonaniu zadania — przeznaczono jacht, którym dywersanci mieli spłynąć w dół Odry.

Dopiero 8 maja udało się zwieźć odpowiednie ilości materiałów wybuchowych w okolice mostu łączącego port z wybrzeżem. Ważny most, po którym szły nieprzerwanym potokiem transporty radzieckie. Kiedy wieczorem kilkunastu dywersantów wyszło ze swych ukryć, zaskoczyła ich niesamowita strzelanina, która przeszła w takiś gigantyczny pokaz ogni sztucznych. Nie do myślali się nawet, że to zwycięzcy święcą zakończenie wojny.

Postanowili wrócić na jacht, by zasięgnąć języka u pozostałych. Jakież było ich zdumienie, gdy wszedłszy na pokład zastali czerwonoarmistów. Bez słowa unieśli ręce...

Trzecia grupa „K-Ost" została zlikwidowana. Hitlerowscy „kamikadze", w których tak duże nadzieje pokładał Doenitz, nie wykonali swych zadań. Fiasko zamysłu wielkiej dywersji która miała uratować III Rzesze przed ostateczną klęską, było zupełne.

*) „mała dywersja".

Z ostatniej chwili:

Nie bójmy się

JAN ŻABIŃSKI

Przyznam się, iż niemałą melancholią napełnia mnie poziom wiadomości biologicznych moich rodaków.

— Och, czy to nie przesada — powiecie — pan tam o zwierzętach coś niejaw wie, bo to jakaś specjalność, ale ciekawe czy jakiś astronom nie ma by podstaw upolewać, że pan sam nie na pojęcia, jaka jest średnica Marsa, lub nie pamięta w jakiej odległości obraca się Księżyc dookoła Ziemi.

No i wtedy by mnie państwo zjedli z kretesem, ale nie dlatego, iż tych liczb rzeczywiście nie znam na pamięć, tylko zeście pośrednio wykazali, że przed chwilą wyraziłem swą myśl nieścisłe. Nie chodzi mi bowiem o fakty zoologiczne, np. ile par nóg posiada rak rzeczny lub czym różni się oddychanie tchawkowe od skrzelowego. Przy moich utyskiwaniach wcale nie myślałem o znajomości konkretnych faktów, lecz o metodach myślenia biologicznego, przede wszystkim zaś nieznośnego antropomorfizowania zwierząt, czyli przypisywania im cech ludzkich.

Objaśnię to w artykule o gołębiach pocztowych, który mi wypada napisać z tej racji, iż między 10 a 12 lutego odbyła się w Wiedniu ich Olimpiada.

Oczywiście, gołębie wszyscy świetnie znają, nie ma też człowieka, który by nie słyszał o gołębiach pocztowych. Nie uwierza państwo jednak, ile razy w czasie mojej kariery zoologicznej byłem zapytywany — i to nie tylko przez młodzież lubiącą pomysły nowatorskie — dlaczego państwo wydaje tak wielkie sumy na utrzymywanie aparatu pocztowego, zamiast rozszerzyć tylko bardziej gołębi pocztowych? Albowiem większości moich rodaków sam fakt nazwy gołąb pocztowy oraz informacji, iż przy pomocy tych ptaków można przesyłać jakieś wiadomości wystarcza, aby wyobrazili sobie, że byle napisać list na cienkiej bibułce aby zbyt dużo nie ważył, a następnie umieścić go przy nóżce lub pod skrzydełkiem gołębia pocztowego, a ten zaniesie przesyłkę pod właściwy adres.

Przede wszystkim należy pamiętać, iż gołąb pocztowy nie zaniesie listu pod dowolny adres, który nam będzie dogadał, a zanieść go może tylko w jedno jedyne miejsce, a mianowicie tam, gdzie się wychował, ewentualnie gdzie ostatnio przez dłuższy czas przebywał. Jeśli więc miałbym ochotę przez gołębia pocztowego przesłać list do moich krewnych w Szczecinie, to proszę nie wyobrażać sobie, iż mogę tu w Warszawie zdobyć ptaka odnóżnej rasy, przyczepić mu kartkę i wypuścić w powietrze. Mój list do Szczecina zanieść może tylko gołąb szczeciński, który jeszcze niedawno tam przebywał i został stamtąd przed kilku miesiącami przywieziony. Jednym słowem, cała owa „pocztowość" polega tylko na tym, że ta rasa gołębi ma dobrą pamięć i znajomość okolicy w której przez pewien czas przebywa. Ponadto zaś, co już jest nieco bardziej zadziwiające, ma pamięć ogólne go kierunku skąd został przywieziony.

Należy sobie przy tym uzmysłowić, iż przewożony gołąb nie ma żadnych szans poczynienia jakichś obserwacji, gdyż swoją podróż odbywa przeważnie w zamkniętym koszyku. Musimy więc przyjąć istnienie u niego wrodzonego zmysłu kierunku, który zostaje pobudzony bez względu, na to, czy gołąb jest w stanie zauważyć jakieś szczegóły drogi, czy nie. Jeśli więc takiego gołębia w Warszawie wypuszczę wolno, to może być zupełnie pewny, że on poleci na północny zachód, czyli w kierunku Szczecina. Jednak najmniejsze, chociażby jedno czy dwustopniowe odchylenie od właściwego kierunku w pobliżu Szczecina może dać różnicę kilkudziesięciu lub nawet z górą stukilometrową w prawo lub w lewo, czyli na północ, względnie południe. No i wtedy list do Szczecina i tak nie dojdzie.

O ile jednak sprawa zmysłowego zapamiętywania kierunku jest rzeczywiście zadziwiająca, choć u niektórych innych zwierząt, ba nawet u ludzi coś podobnego daje się obserwować, to co się tyczy sprawy uściślenia adresu rzecz została zbadana nieco dokładniej. Gołąb pocztowy, który przybywalby w Szczecinie choćby przez rok, ale nie był absolutnie nigdy wypuszczany choćby na niewielkie spacery, na pewno z Warszawy do Szczecina nie trafi. Jeśli jednak w czasie bytności w Szczecinie codziennie miał możność przez parę godzin powałęsania się po okolicy, to okazuje się, iż ptak w promieniu około 100 km pozna je i zapamiętuje cały szereg punktów orientacyjnych, w rezultacie jeżeli nawet tego niedostatecznie precyzyjny zmysł orientacji kierunkowej spowodował, że ptak nie trafił prosto na środek miasta ale zboczył o kilkadziesiąt kilometrów na południe lub na północ, to jednak dostał się w strefę okolicy o obiektach już mu znanych i, jak się okazuje, dobrze zapamiętanych. To pozwala mu korygować swój kierunek: jakiś znany obiekt, właśnie wieża czy drzewo może spowodować w nim oczywiście nie rozumowe, ale czysto automatyczne korektury. No i po tych już na miejscu czynionych korekturacb nareszcie gołąb ląduje ostatecznie przy tym budynku, w którym przebywał w czasie swego pobytu w Szczecinie. A tam obsługa stwierdza jego przybycie, rozpoznaje go po obrączce na nóżce i donosi:

— Ten a ten numer przekazany przed paru miesiącami Warszawie przybył dziś o tej, a tej godzinie, a pod skrzydłem miał tę oto karteczkę a na karteczce wypisane jest to wszystko, co chciał przekazać do Szczecina ten, co gołębia wysłał do Warszawy.

Oto jest w grubszych zarysach tajemnica „mądrości" gołębia pocztowego!

Mam nadzieję, iż ci, którzy przeczytali niniejszy artykuł zorientują się sami, o ile jednak możliwości tego rodzaju komunikacji odbiegają od tego, czym nam może służyć urząd pocztowy i jednak nie zechcą go się wyrzekać na rzecz pierzastego pocztyliona, gdyż nie we wszystkich szczegółach ten ostatni będzie mógł tamta instytucję zastąpić.

Gołąb i... Olimpiada

atomowy robot

Atomowym robotem do wszystkiego można by nazwać uniwersalny radioizotopowy zestaw do przeprowadzania pomiarów i regulacji procesów technologicznych w zakładach produkcyjnych. Urządzenie to zostało zaprojektowane i zbudowane w Biurze Urządzeń Techniki Jądrowej w Warszawie.

Dotychczas na świecie produkuje się wyspecjalizowaną izotopową aparaturę pomiarową; grubościomierze, gęstościomierze, poziomomierze itp. Polski zestaw umożliwia przeprowadzanie wszystkich takich pomiarów i wykorzystanie ich do automatycznego sterowania sprocesami technologicznymi. Jest on przystosowany do współpracy z automatyką tzw. systemu URS — wspólnego systemu krajów demokracji ludowej i ZSRR.

Uniwersalny ten zestaw może znaleźć zastosowanie w wielu przemysłach: spożywczym, metalurgicznym, chemicznym, papierniczym, gumowym.

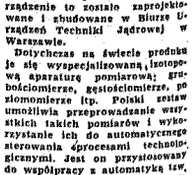

● *Hipoteza, iż 230 milionów lat temu i wcześniej istniał wielki prałąd Gondwana, obejmujący dzisiejszą Indię, Australię, Antarktykę, Afrykę i Amerykę Południową, które potem oddzieliły się od siebie wskutek dryfu kontynentalnego, zyskała jeszcze jedno potwierdzenie. Naukowcy amerykańscy i brazylijscy stwierdzili, że skały w Afryce zachodniej można podzielić na dwie grupy. Skały w Ghanie, na Wybrzeżu Kości Słoniowej i bardziej na zachód liczą 2 miliardy lat (wykazały to pomiary wykonane metodami datowania potasowo-argonowego i rubidowo-strontowego), natomiast w Dahomeju, Nigerii i dalej w kierunku wschodnim skały są znacznie młodsze, mają tylko 550 milionów (± 50 milionów) lat. Kiedy badacze dopasowali na papierze Afrykę i Amerykę Południową, doszli do wniosku, że jeśli obu te kontynenty rzeczywiście przylegały kiedyś do siebie, to granica między dwoma rodzajami skał powinna znajdować się tak że na wschód od miasta Sao Luis na północnym wybrzeżu Brazylii. Pomiary przeprowadzone później w terenie nie tylko potwierdziły istnienie linii podziału, ale także wykazały, iż różnica wieku skał brazylijskich po obu stronach tej granicy jest nie mal taka sama jak po stronie afrykańskiej. Badania te przemawiają bardzo sugestywnie za tym, iż Afryka i Ameryka Południowa tworzyły kiedyś jedną całość.*

● *Kiedy papież zaproponował Michałowi Aniołowi Buonarrotti, by namalował plafon w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, artysta wymawiał się, że jest rzeźbiarzem, a nie malarzem. Ale gdy jego przeciwnicy zaczęli rozpuszczać słuchy, że obawia się pokazać swą nieudolność, Michał Anioł wpadł w gniew, chwycił pędzel i namalował „Sąd Ostateczny" — jedno z najwspanialszych dzieł sztuki malarskiej.*

Rafael... nazywano go księciem malarzy. Dla wielu pokoleń jego sztuka była najwyższym wzorem. W obrazach swoich dał nowe poczucie głębi, wspaniałą perspektywę, harmonię i słodycz.

● *Kolejscy artyści wyobrażali malarstwo świat w spokojnych pastelach, używając jedynie czterech kolorów: czerwieni, żółci, zieleni i błękitu, nie licząc czerni i pieli. Babilończycy rozwinęli sztukę malarską wprowadzając do polichromowanych płaskorzeźb cienie, uwydatniające ją plastycznie. Grecy nie znali perspektywy, umieli natomiast posługiwać się światłocieniem, dającym iluzję przestrzenności. Malarstwo greckie, jeżeli chodzi o jego artystyczny język, nie wiele różniło się od sztuki europejskiej Średniowiecza czy Odrodzenia. Malarstwo ścienne i miniaturowe, zdobnicze, użytkowe, ornamentyka, kompozycje figuralne, sylwetka, stylizacja i iluzoryczna zrodziły się pod niebem Hellady.*

pot - pourri

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) członek rodziny karpiowatych, 4) aktorka moskiewskiego MCHAT-u, żona A. Czechowa, 8) układający płytki podłogowe, posadzkarz, 9) polski skuter, 10) najbardziej na północ wysunięty przylądek Azji, 12) ochrona koła, 14) procentowa płaca lub policza nowa, 16) Kondratowicz, 19) arabskie imię męskie, 20) zwolenniczka unitaryzmu w polityce, 22) światy dla niej wręczamy nie tylko z nami, 23) miasto nad Eufratem i skrót na receptach, 24) ojciec „Marii".

PIONOWO: 1) kogut-einuch, 2) kanalik przewodzący płyny i gazy, 3) kandelabr, na którym kogoś się stawia, 4) turystyczna kuchenka, 5) imię Cembrzyńskiej, 6) rów łączący dwa miejsca, 7) potoczna nazwa środka przeczyszczającego, 11) skrajność, przesada pojęć posunięta do ostateczności, 13) pochodzi od mieczaków, by barwić królów i kardynałów, 15) ostra metalowa część narzędzia, 16) jedna z trzech — tam, gdzie praca nie ustaje w dzień i w nocy, 17) stolica Albanii, 18) np. Holoubek, 21) płynie na Pomorzu zach.

Termin nadsyłania rozwiązań — 10 dni od daty numeru. Losujemy 5 nagród książkowych. Adresując: „Słowo Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2 — dopisujcie: „Krzyżówka z nr 265".

ROZWIĄZANIE Z NR 281

POZIOMO: sinus, sobek, elekt, oleiwa, Ormak, tapir, kłopot, natura, LOT, ascetu, estetu, nur, bastyt, esseje, zamsz, kopal, arras edykt, sezam, Annam. PIONOWO: szpik, niebo, SEATO, „Temp", stora, bantu, kukła, Atlanta, interes, łuska, plecy, Tytus, rataj, bekas, topaz, szlem, szata, ekran Epsom, młyn.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI:

1. *Stanisław Głowania* — Ostrowiec.
2. *Zdzisław Minuczyc* — Brzeziny, pow. Jędrzejów.
3. *Wanda Sobieraj* — Zagnańsk
4. *Kazimiera Kubarek* — Starachowice.
5. *Julitta Jarosz* — Skarżysko.

2 x 2 = ?

Cień sensu...

Człowiek mający za sobą obfitszą literaturę na temat norymberskiego procesu musi po przeczytaniu książki Małcużyńskiego spisać na straty czas spędzony przy tej lekturze. Karol Małcużyński, znany wszystkim telewidzom, napisał książkę pt. „Oskarżeni nie przyznają się do winy", jest to kompilacja na ogół znanych faktów i dokumentów, banalna w komentarzach, napisana w dziennikarskim żargonie, czyli źle napisana. Ludzie, którzy świetnie mówią, niekoniecznie muszą świetnie pisać i na odwrót. Bohdan Tomaszewski jest rewelacyjnym sprawozdawcą radiowym. Żeby wstrząść bolą, gdy się czyta jego infantylne felietony — drukowane w „Kulturze".

W książce Małcużyńskiego znolazłem bodaj dwa rozdziały zasługujące na uwagę. Rozdział zatytułowany „U progu uprzemysłowienia śmierci" przynosi interesujące dokumenty, świadczące o ścisłym powiązaniu przemysłu III Rzeszy z fabrykami śmierci podległymi Himmlerowi. Statystyka tych listów (cóż za prostota języka handlowego!) jest bardziej wstrząsająca od fotografii egzekucji. Oto niemiecka firma budowlana C. H. Kori zwraca się z ofertą do Głównego Zarządu Budowlanego SS i Policji:

„...Proponujemy dwa piece krematoryjne do planowanego budynku, ale radzimy przeprowadzenie dalszych badań dla upewnienia się, czy te dwa piece zaspokoją Wasze potrzeby. Gwarantujemy wydajność naszych pieców, ich trwałość, zastosowanie najlepszych materiałów i bezbłędne wykonanie. Oczekując Waszej odpowiedzi, pozostajemy gotowi do usług"...

Elegancja, rzeczowość, uprzejmość. Kosmar. Rozdział „Czerwień i czerń" alarmuje problemem do dziś aktualnym. Bo, im bardziej będziemy w czasie oddalać się od procesu norymberskiego, ów problem coraz ostrzej, coraz wyraźniej będzie sygnalizował swoje istnienie. Małcużyński przypomina wystąpienie radzieckiego prokuratora Smirnowa w sprawie ludobójstwa. Wystąpienie to trwało trzy dni! Autor książki, wówczas sprawozdawca na procesie odnotował reakcje kolegów po piórze: ktoś ziewnął, ktoś się zdrzemnął, ktoś opowiedział dowcip, ktoś wziął się za lekturę książki. Małcużyński pisze: „Na litość boską! Czy my tu jesteśmy potworami w ludzkiej skórze? Czyż największego znużenia nie zdoła przemóc to 300-stronicowe oskarżenie? Każda strona — to cmentarzysko. Każdy wiersz to cierpienie i żałoba tysięcy kobiet, dzieci. Czy to wojna stłumiła w nas ludzkie reakcje czy przewlekła procedura procesu tak nas otępiła? Nie. Są chyba po prostu pewne granice poza którymi umysł człowieka odmawia posłuszeństwa i przestaje rejestrować fakty. Są pewne granice, po których przekroczeniu przestaje się cokolwiek odczuwać. Proces norymberski ujawnił takie horyzonty zbrodni i okrucieństwa, że nie można ich objąć ani umysłem ani odczuciem.

Przeżyłem pacyfikację Zamojszczyzny. Bywały takie dni: idąc do szkoły przechodziło się obok co najmniej dziesięciu zabitych. Bez większego wrażenia. To stawało się kwestią przyzwyczajenia. Byli więźniowie. Oświęcimia potrafią opowiadać o tamtejszym piekle w tonacji zgoła dowcipnej. To znów swoista terapia wymieszana ze zniieczuleniem.

Zarzut zamordowania kilku osób jest przez nas całkowicie przyswajalny, zrozumiały, świadomość nasza ogarnia taką zbrodnię. Eichmann był winien śmierci popełnionej na kilku milionach. I tu przestaje działać nasza wyobraźnia, zacina się aparat naszego sumienia, świadomość zastyga bezradnie wobec takiego ogromu zbrodni. Nie ma przecież kary, która by tę winę zrównoważyła. Myślę, że nawet nasze pokolenie, pokolenie ludzi dziś dorosłych, którzy wczoraj przeżyli bezmiar hitlerowskich zbrodni, nie jest w stanie dokonać pełnej, wnikliwej oceny czasu wojny. Cóż dopiero mówić o młodym pokoleniu i o tych pokoleniach, które przyjdą? Myśmy tamten czas mieli w ręku i wciąż mu się przyglądamy ze zdumieniem. A oni, ci młodzi, mogą się do tej prawdy doczytać. Nic więc dziwnego, że słuchają naszych bolesnych wspomnień, jak bajki o żelaznym wilku. Wychowani w innych czasach, obeznani z innymi stosunkami między ludźmi — zapewne nigdy nie ogarną istoty epoki wielkich pieców. Przyjmą do wiadomości fakty, lecz nie będą tych faktów rozumieć. Przyswoją sobie tylko taką prawdę hitlerowcy byli zbrodniarzami. A to jeszcze nic nie znaczy. To prawie banał. To będzie ułamek prawdy, to zaledwie powierzchnia zjawiska, cień sensu.

RYSZARD SMOŻEWSKI

Młoda para siedzi w kinie. W czasie seansu partner czule obejmuje dziewczynę. Siedząca z tyłu kobieta mówi:

— Nie mógłby pan robić tego w domu?

— Bardzo bym chciał, ale w domu — żona.

* * *

Ojciec przyjeżdża do miasta uniwersyteckiego, aby odwiedzić syna — studenta. Rano odszukał mieszkanie syna, zadzwonił do drzwi i pyta człowieka, który mu otworzył:

— Gdzie przepadł ten młody człowiek, który w ubiegłym roku ciągle przychodził do ciebie z takimi dużymi bukietami kwiatów?

— Ożenił się z kwiaciarką.

ŻARTY

— Czy tu mieszka student Fletcher?

— Tak, tak — odpowiada gospodarz mieszkania. — Niech go pan położy tymczasem na ławce w ogrodzie, ja potem wniosę go do mieszkania.

* * *

Wypożyczalnia
Sprzętu Sportowego
Ogólnokształcącej Szkoły Zawodowej
w Kielcach
ul. Sienkiewicza 7
Telefon 1-07
Wypożycza:
narty, łyżwy, rowery, namioty, kajaki, piłki, rakiety, siatki, bramki, kostki, kije, sprzęt turystyczny, sprzęt do gier i zabaw.
Wypożyczalnia czynna codziennie od godz. 16 do 18.